



<http://rcin.org.pl>

4210 ch.

<http://rcin.org.pl>

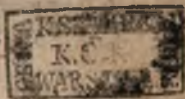
754 Egz. archiwalny IBL

R O Z N E
D Z I E Ł A

WALENTEGO GURSKIEGO.

T O M I.

SIELANKI I ODY.



W KRAKOWIE 1804.

w Drukarni JANA MAJA.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-270 Warszawa
Tel. 26-62-52, 26-52-31 w. 42

1033

D O

JAŚNIE OŚWIECONEGO XIA-
ŻĘCIA JMCI.

A D A M A

CZARTORYSKIEGO

GENERAŁA ARTYLERYI I SZEFA
WŁASNEGO REGIMENTU PIECHO-
TY W WOYSKU JEGO CES. KROL.
APOSTOLSKIEY MOSCI.

ORDEROW ORŁA BIAŁEGO, S. STANISŁAWA
I S. JĘDRZEJA KAWALERA.

*Fortuna, i Ród wysoki
Są tylko losu znamiona.
Lecz Cnota z niemi złączona,
Szacunek jedna głęboki.*

A 2

Mało kto zna iey zalety.

Mniey do pełnienia sposobnych.

Bo w umyśle ludzi drobnych

Nikde są oney podniety.

Xiążę: co do świetnych znaków

Wyborne łącząc Przymioty;

Staleś się przykładem Cnoty:

A ozdobą swych Rodaków.

Przym ten hołd uszanowania,

Który Ci prawda oddawa.

Jey promieniem, chlubna sława.

Piękne Twe czyny osławia.

Czczonego liściem Laurowym

Za czasow niegdyś Augusta:

Gdy wiek tamte zamknął usta;

Cześ Cię Maza pieniem nowym.

Trwały to dar : choć ubogi,

Jest pierwszą Cnoty nadgodą.

Sława Twa nie przejdzie z modą:

On uwieczni Skarb ten drogi.



SIELANKI.

№ 4

STEFAN



SIELANKI.

D O O K R U T N E Y.

Ty! którą moim Bęzyszczem mieć chciałem;
Korynno! sroga Korynno!
Przez wdzięczność chęćtom mem winną
Wyznay: wszak całe serce ci oddałem.

Mniemając, że tam litość gdzie i wdzięk,
Z roskoszą ci się odkryłem.
A gdy litości prosiłem,
Doznałem tylko ciosow twoiey ręki.

Głaz by się twardy od moich łez skruszył.
Aleś ty twardsza nad głazy!
Widząc łzy moje sto razy:
Ni płacz, ni smutek ciebie nie poruszył.

Wielbię już! teraz srogości twej skutki.
Ich nad miarę tęgie siły,
Nakoniec mię uleczyły.
Zgasły już nasze Ognie i pobudki.

Rzucam cię najmniej niecierpiąc za stratą,
Dostyc już syty rozpaczą.
Ah!... coż znowu łzy te znaczą...
Kerynno sroga! nie patrz się ty na to.

N A

Z M I E N N I K A.

Lień z drzewa opadł: kwiaty po lesie
Rozproszył wichur straszliwy.
Nagość okropna! złą trwożę niesie..
Karę przysięgi fałszywyi.

I ta Topola pod którą wierny
Kochanek niegdyś brał życie:
Dziś wszczyną iakiś łoskot niezmierny!
Wzburza się! i łaje skrycie.

Medonie! co te znaczą odmiany?
Wspomniey: iak wszystko iaśniało:
Gdyś z ust niewinnych żeś był kochany,
Odbierał świadectw nie mało.

Zna Niebo krzywdę. Mści się Medonie!
Przyidź patrzeć; Jak ta leszczyna
Co twoie w ten czas mała skronie,
Nędznie usychać poczyna.

A 6

Jak ten strumyczek co szemrząc mile
Cukrował twoie biesiady :
Zetnie się w lody za krótką chwilę ;
Ze ci pomagał do zdrady.

Wszystko , cokolwiek było z twej strony,
Patrz : iak iest ciężko skarane.
Powszechną klęską ptak przelekniony,
Uchodzi w kraie nieznane.

Ty ieden iesteś wolny od groźby.
Zyiesz : i nie znasz co smutek . . .
Moie t. ciebie chowaią proźby.
Moiey to zemsty iest skutek.

Radabym ieszcze : by prędzey liście
Te gołe lasy okryło.
Zeby i znaku na Wiosny przyście
Ofiary twoiey nie było.

D O

LUCYNY

Po rozstaniu się.

Gdzie strach ponury ciemne lasy sklepił
Nieś mię tam żalu! tam mi będzie lepij.
Powstaną burze! zaszumią pustynie!
Ja płakać zacznę po moiej Łucynie.

Głos mój na suche padając opoki,
Ryc na nich będzie frasunek głęboki,
I te okrutne lubyh związkow prawa,
Którym mię sroga rozdzielność poddawa.

Nie wschodź Miesiącę! niechay ta noc licha
Samemi tylko żalami oddycha.
Niech w równey ze mną znikając kolei,
Czeka promyków twoich bez nadziei.

I ona niegdyś przy Lucynie młodyi
Nadzwyczaj słodszy użyła swobody.
Nieraz ją gwiazdy jaśniej oświeciły:
Choć te ofiary dla Lucyny były.

Ongi, gdy srogim tłoczący się grzmotem
Zmierzeł groził nocy straszliwym łoskotem.
Wyszła Lucyna: a z iey twarzą młą
Wszystko się zaraz pięknie wyjaśniło.

W ten czas to chodząc po nad gay zielony,
Gdym się iey skarżył co cierpię znędniony!
Ona mię ciesząc; głosem pieśzczośliwym,
„Nietrap się rzekła, będziesz ty szczęśliwym.”

Lucyno! w tobie ufność i pomoce...
Przyidź: odbierz stały wdzięczności owoce.
Oto są te łzy.. które miłość tchliwa
Z omdlałych powiek dla ciebie dobywa.

Ziemia ie bierze... day Niebo! by z onych
Kwiat się rozwinął w listkach niezwiędnio-
nych.

I na tych znakach zieloności trwały,
O! by te słowa zawsze odrastały.

„Pierwey spłoszony ptak zapomni lecieć.
„Pierwey i słońce zaprzestanie świecić.
„Pierwey i góry zpłaszczą się ogromne:
„Niżli ja ciebie Lucyno! zapomnę.”

Już dzionek szarzy, i liść się zieleni.
Niechcę ja twoich Sutrzenko promieni.
Idę gdzie ciemno. Mnie są moje męki
Milsze nad wszystkie przyrodzenia wdzięki.

D O

M I E S I Ą C A.

Miesiącu blady ! co się po ścianie
Przed memi wieszasz oczyma.
Darmo te smutne zwiedzasz mieszkanie ;
Pięknęj Lucyny tu niema.

Lecz ty mi iesteś miłym i teraz.
Wdzięczność ci nigdy nie zginie.
Z twoiey ia łaski pedziłem nie raz
Nocy przy moiey Lucynie.

Na twey jasności czyste promienia
Przysięgi moie czyniłem :
Boś ty był stróżem iey uwielbienia,
Gdy z nią sam na sam bawiłem.

Ona też równie żyła twą wiarą.
Pamięć iey słowa mi stawi.
„ Nie wyidę dzisiay iuż żadną miarą,
„ Chyba, że miesiąc się ziawi. ”

Swieczysz Miesiącu! Lucyny nie masz!
Na coż cię widzę daremnie?
Na co ty miłość moją rozdymasz?
Umknij twe cienia z przedemnie.

Widziałeś obraz pieszczot szczęśliwych...
Których moc serce mi zarzy.
Chceszże być teraz świadkiem łez tkliwych?
Zbliź się w ten kątek ku twarzy.



O

S R O G O Ś C I

Już czas wiosienny skowronek ogłosił:
I zewsząd ptastwo zwoływa.
Już młodą trawkę ciepły deszczyk zrosił:
I z drzewek listki dobywa.
Już i łagodność pogodnych rankow,
Tkliwych ku sobie zbliża kochanków.
A w moiej ieszcze wyśótkłey twarzy,
Głucha niewdzięczność resztę krwi warzy.

Lucyno młoda! twoie to są dzieła:
Ze ia wśród kwiatu niszczeię.
Pięknóść twa serce moje ogarnęła.
A srogość tłumi nadzieię.
Twoy to iest obraz ta róža biała,
Coś mi ią zwłasnych ust darowała.
Mieni się; i choć zlewam ią łzami;
Rani mię tylko swemi kolcami.

Obacz szczeroci rzetelne dowody :

Jak się ta cyfra zieleni,

Com ją tu na tey Jarzębinie młodyi

W ubiegłey wyrznął iesieni.

Nie padnie na nią zepsucie żadne,

Ni się w niey skryją powaby zdradne,

Cudzi Pasterze gdy tu przybędą;

Na wiare cyfry kochać cię będą.

Ale ty wolisz złym wsławić się ciosem :

Niżli słodyczą przyjemną.

Two serce tklwym niedotknięte głosem,

Czułością gardzi wzajemną.

Lucyno! ieszcze ten czas się wruci :

Ze cię wa własna srogość zasmuci.

Zal niszczyć będzie wdzięk twarzy miły,

Lecz coż? gdy już me osłabną siły.

R Z E C Z K A.

Jeszcze po trawce z łez jutrzeńki mlicznych
 Toczył się strumień perełek rozlicznych :
 Gdy nudząc sobą szedłem mniey ochoczy,
 Gdzie niosły oczy.

Naturą cudney piękności zwabiony ;
 Siadłem przy rzeczce kwiatem otoczony.
 Szum iey rokoszny przechodząc do duszy,
 Łechtał me uszy.

O! wy szczęśliwe tych brzegów żywioły
 Rzekłem, spoyrzawszy na ten kwiat wesoły.
 Jakichże swobod z tą rzeczką nie macie?..
 Wy się kochacie.

Piękność ciał waszych czysty nurt ozłaca.
 A on wam wzajem chłodkiem się wyplaca.
 Nie tak iak Dorys .. czym ją wielbię bardziy ;
 Dumniey mną gardzi.

Ledwie co że te wymówiłem słowa;
Brzegu gdzie siedział, zniknęła połowa.
Szczęście! że ja też nie zaginał mocą.

Rzeczko! a to co?..

Kto cię nauczył takich zrad. i biedy,
Czy tu nie była moja Dorys kiedy?
Ona się na to patrzeć bardzo lubi,
Gdy się kto gubi.

Ty iey podchlebiasz... Płyn nędzna! w te
strony,

Gdzie głaz posępny miota nurt spieniony,
Psuy ten brzeg miły, on ze wzgardą wszędzie
Brudzić cię będzie.

On się sam stanie sprawcą twej niedoli.
Gdy cię z swych klubow wypuści powoli;
Bieg twoy po piaskach gnuśnie się rozplynie;
I piękność zginie.

P R Z E K L Ę S T W O

K O C H A N K I.

Noc była cicha, a światła promyki
 Już się po drobnych gałązkach wieszały.
 Ptaszek coś gwizdał: szepliły strumyki.
 Mgły świeże gaik z lekka okrywały.

Wśród tych powabow rokosz nader miła
 Wznosząc się wyżej nad pojęcia duszy;
 Z samą się prawie natura pieściła;
 Gdy w tym głos iakiś nagle się obruszy...

Niech zginie krzak ten przeklęty!
 A z nim i postać ta cała.
 Jey to sprawiły ponęty,
 Zem zdraycy memu ufała.

Kiedy mię zwodził w tym cieniu:
 Kłół się, że wiary dochowa!
 Tęż rokosz w tymże milczeniu,
 Jego słodziły mi słowa.

Niebo! zemścisz się mey zdrady.
Zniszcz pład tych krzewow złośliwy.
Zatrzej ich nawet i ślady!
By tu nie powstał nikt żywy.

Ja, ile jeszcze znajduję
W oschłej tey ręce młęey siły:
Łamię gałązki te! psuję!
Co twarze iego cieniły.

Zemsta mię wreszcie kląc uczy!
Niech odtąd mieysce to zradne;
Ten strumyk co wdzięcznie mruczy,
Okryją Zaby szkaradne!

A celem przeklęstw wieczystych,
Codziennie skrzeczając w tey porze:
Jęk przykry z pieczar, błotnistych
Na gołe ronia przetworze!

Płacz się w tym rozszedł po całej gęstwinie!
Hasło nieszczęścia! i powszechney trwogi!
Burza się wzmogła w ostatniej ruinie.
Drzewy do gruntu zniszczył wichur stogi.

Strumyk gdzieś zniknoł w błocie zamieszany.
Ginąc, pisk nędzna wydała ptaszyna.
A tam gdzie bywał kochanek cackany,
Teł tylko został! i smutna olszyna.



STROFFY PASTERSKIE.

Hucz moja Trombo po nad brzegi wodne
Żywot pasterski i myśli swobodne.

Nadna cie w świecie nie zgasi muzyka.

Twój mruk najlepiej do serca dotyka.

Gdy się ty ozwiesz; wszystko się łagodzia

Wiecha spokoyność gwar niewinny płodzi:

Roskosz zakwita; miłość czuć się daie.

Jedney nam tylko Kłoi niedostaie.

Hucz moja Trombo — Już Hesper z swej dłoni
Jaświat rozkwitły smaczne Soki roni.

Łochy Zefirkow tłum wszędy się wije;

Łatując hoże i białe lilije.

Świst o krzak dzwoni; wiatr z listkiem się

pieści;

Śłowik swe piosnki rozsyła bez wieści.

Roskosz zakwita; miłość czuć się daie.

Ciebie tu tylko Kłoe nie dostae.

Hucz moja Trombo. — Jutrzenka z przestrzeni
licznym swym oczkiem twarz moją rumieni.

F O M A

B

Już i słońeczko kwiat ubogi złoci.
 Chrościna cudnym balsamem się pości.
 Wrzask różnych ptasząt goni się po gaju.
 Nie znajdziem większych lubości i w Raju.
 Tu rokosz kwitnie; miłość czuć się daie.
 Ciebie nam tylko Kloe nie dostaie.

Hucz moja Trombo. — Słońce z Majestatu
 Wstawszy, twarz swoją ukazało światu.
 Niech wrogci nasze pieczę: my pod cienie
 Idźmy, gdzie słodkie panuje milczenie.
 Kędy turkawki gruchotaiają z cicha,
 Albo gołabek do swej pary wzdycha.
 Tam rokosz kwitnie: miłość czuć się daie.
 Ciebie nam tylko Kloe nie dostaie.

Hucz moja Trombo. — Poydziem na zielone
 Łączki, różnemi kwiatami upstrzone.
 Tam się twe leprey wydadza muzyki.
 Kiedy ci będą wtórować puszczyki,
 Ja będę na mey fujarce przegrywać.
 I przy taneczku głośno wykrzykiwać,
 Tu rokosz kwitnie: miłość czuć się daie.
 Jedney nam tylko Kloi nie dostaie.

Hucz moja Trombo. — Już też czas nadchodzi,
Ażebym wsiadał do lekkuchney łodzi.
I różnym styrem porzuc szklanne skiby;
Na tamtey stronie stawał bez pochiby.
Dałem Menalce słowo niecosnione
Ze się z nią zeydę. Dziewczę to pieszczone
W roskoszy kwitnie: i miłość czuć daie.
Coz? gdy nam ieszczę Kloi nie dostaie.

Hucz moja Trombo. — Menalka już stoi
Na brzegu: pewnie łaie w duchu Kloi.
Wie, że iey wianek gotuie różany,
I koszyk drobnym prątkiem przeplatany.
Co ona kwiatow do głowy upięła! ...
Moy Boże! gdyby Kloe szczyptę wzięła
Barwinku, albo zielonego Maiu:
Nic by miłszego nie było i w Raiu.

Hucz moja Trombo. — Po-słodkicy kumpieli
Czas spocząć w miękko usłaney pościeli.
Bodayby Fosfor łzami się zamroczył:
Za to, że mi tak moy Węzgiłówek zmoczył.
Ty mi to nadgrodz Morfeusza cenny,
Sypiąc na moje skronie maczek senny.

B 2

Wszak roskosz kwitnie: miłość' czuć się
daie.

Jedney tu tylko Kloi nie dostaie.

Kloe Pasterko nadobna i miła!

O iak byś ty się na wiosce bawiła!

Nigdybyś czarnych smutkow nie doznała.

Co dzień byś świeży bukiet odbierała.

Ja ci przysięgam na Boga miłości,

Ze żadnych w mieście nie ma szczęśliwości.

A tu na wiosce kwitnełabyś sobie

Pięknie przy kwiatach: a kwiaty przy
tobie.

S T A Ł O Ś Ć.

Z najmiłszych kwiatow splecione wiani
Luba mi rączka ztargała.

Ah ! to nie moiey dzieło kochanki,
- Ona mię przecież kochała.

Gdzież są te znaki? . . . już ich nie widzę.
Nadto mię prędko zdradziły.
I za coż? kiedy zmianą się brzydzę!
Sprawca iey ieszcze mi miły.

Poydę pozbieram listki stargane.
Te nędzne świadki mych chęci.
Złożę z nich ieszcze cyfry kochane
Oferze wieczney pamięci.

Wierny się z moim czuciem nie minie.
Niewierny głos swoy przytkumi.
A roniąc litość młodey dziewczynie;
Nad moim statkiem się zdumi.

D O

M A L A R Z A.

Błękitne maluy mi oczy.
Włos iasny, gięty w pierścienie.
Brwi niech łagodność powłoczy,
I pełne ogniew spoyrzenie.

Twarz wyday krągłą i białą;
Róży przydawszy iey mało.
Na świeże potym iagody
Nie winne rozsyp swobody.

Usta słodyczą spoione
Zrób tak; że gdy się rozśmieia:
By po nich chęci pieszczone
Igrały z miłą nadzieią.

Ciągnij tok piersi szczęśliwey.
Z pod ukrytości iey tkliwey,
Sliczną białością przeiętyi,
Wynikać maią ponęty.

Ah! moy przetworco misterny,
 Maszże farb tyle należnych?
 Byś oddał członkom tym wierny
 Obraz podpiersi ich śnieżnych.

O! by ie prędzey obaszyc...
 Coż się to znowu ma znaczyć?
 Twa widzę ręka zemdlona
 Wskrzesza los Pigmaliona. (a)

Wznoś się nad odwagę własną.
 Lecz ty się chwiesz — day ręki!
 Pod przemocą spory gasną.
 Maluemy oba te wdzięki.

Nieba! co za kształt... cacane...
 Powróćcie zmysły kochane...
 Ulgnieniem waszym w tym ciała,
 Mych czuciów farbom udzielę.

(a) *Pigmalion* sycerz, cudną *Galathei* wyrobiwszy *statue*, która potym za modłami jego do *Junony* żywą została: gdy koto podpiersi dla żywszego pracował wyrazu, bniąc się zepsucia, dtuta z rąk upuszczał i omdlewał.



Kończ reszta d~~o~~giey roboty,
Róż najsłodszych tysiące
Na miękkie sypiać pieszczoty
W białych iey nogach kwitnące.

O! gdyby ją tak zostawić . . .
Wiecznym się czuciem z nią bawić.
Lecz darmo: trzema zasłonic.
Ona gotowa się płonic.

Dayże iey suknią iedwabne,
Lecz cienką, białą, dwoynitną.
A fałdy przepasz powabne,
Szeroką wstęgą błękitną.

Gdy inż to wszystko dokączysz?
Nadzieję z wiosną wraz złączysz.
By przy niey zewsząd do koła
Snuła się postać wesoła.

Ah! moy malarzu przyjemny,
Jeszczem powiedział ci mało.
Bardzom w wyrazach mych ciemny,
Wiele się ieszcze zostało.

Tam, gdzie się serce zdumiwa,
Słowa, moc iakaś ukrywa.
To ci nad wszystko rzecz muszę:
Ze ma w sobie tchliwą duszę.

Sam na Sam.

O toż ten moment, ta chwila droga,
W której masz słowa dochować.
Piękna Lucyno! nie bądźże sroga:
Daj mi ust swoich całować.

Mówią: kto prosi ten też i bierze.
Daj mi: — dziękuję: — jeszcze raz...
Niechęć ja potym; ja ci nie wierze...
Tyś mię tak zwiedła już nieraz.

Niechcesz? ... poczkeyże; wnet się to stanie
Ze cię twa zdrada ukarze.
Oddaj mi moje pocałowanie;
Bo ja się Matce poskarżę.

O

NIEWDZIECZNOŚCI.

Już to piąta wiosna miia
Jak wiernością cechowany
Ręka moia bukiet zwiia
Dla Klorydy ukochanyi.

Pierwszy kwiatek rosnoł dla niey.
Jam go pierwszy iey przynosił.
Flet moy zawsze ia nayraniey
Przy kaźdey wiośnie ogłosił.

Łączko przyznay: z tobą żyłem.
Kiedy iuż raz kwiecień miiał;
Jak smutny tędy chodziłem
Ze się kwiat twoy nie rozwiiał.

Potym iak się radowałem
Gdym był dopadł chwili zroczoney.
Weszły kwiatki, ia ie rwałem;
Wiłem cyfry dla niewdzieczney,

B 6

Ilekroć iey dar ten doszedł,
Zawszem wyrzał go na ziemi.
Taką drogą los mój poszedł,
Zwiedły kwiatki, i ia z niemi.

O Klorydo bez litości!
Sp yrzyi gdzie chcesz? w każdą stronę.
Słodyczą czułej wdzięczności
Uyrzysz wszystko oznaczone.

Słowik śpiewa swoim krzewom
Za to, że go w upał skryły.
A ciepłym wdzięczem powiewom,
Łączy z niemi głos swoy miły.

Strumyk mruczy łączce swoij:
I żywnością ią napawa,
Ze go łączka w kwiatki stroi.
Ty iedna gwałcisz te prawa.

Dumnie patrzysz na istotne
Niewdzięczności swoiey świadki.
Ah! Klorydo: chwile lotne...
A tyś taka iak mdłą kwiatki.

D O

P H I L I D Y.

W ten czas, gdy wszystko roskoszą tchneło
Przy dzionku bliskim zachodu :
Zewsząd się mnóstwo ludzi garnało
Dla wdzięcznych zabaw i chłodu.

Biegła i Philis w ten gaik miły
Co słynie piękności siłą.
Lecz skoro się iey oczy ziawiły,
Wszystko się zaraz zmieniło.

Ohumarł wiatrek ; drzewka z listkami ;
I cichość wzniosła się wszędzie.
Nieba ! czyż ona i nad drzewami
Panować daley iuż będzie ? ...

Wróc się Philido ! niech się ta cała
Młodość przynajmniey zachowa.
Nie dosyc żeś nam serca zabrała :
Tys wszystko zabrac gotowa.

CHARAKTER KOCHANKOW.

Sliczna Lizeto ! Lizeto przyłemna :
Coż ztąd żeś czuła, kiedyś nie wzajemna.
Za tysiąc westchnień ledwie okiem rzucisz.

L. — Czy znow się kłucisz ?

Nie : iuż od ogniów ledwie usty władam.
I choć pod srogą władzą twą upadam
Kocham cię przecie. Lecz pono daremnie.

L. — Czegoż chcesz ze mnie?

Litości pragnę ! bądź mi miłosierną.
Patrząc na siłę czuciow mych niezmierną !
Racz się udzielić płomieniom niewinnym.

L. — Mów o czym innym.

Ah ! ty mię zbywasz tym sposobem zawsze.
Nigdyż nie uyrzę względy twoe łaskawsze ?
Srogi to znak iest, że mię milczec prosisz.

L. — Coż ty ztąd wnosisz ?

Okrutna! czegoż mam się już spodziewać?
Co twa oziębłość może obiecywać?
Przykre ci serca mego są podniety.

L. — Jak u kobiety.

Darmo me czucia ku tobie się niecą.
Jako te gwiazdy co dla martwych świecą.
Spi ziemia cała choć iskrzą po niebie.

L. — To nie dla ciebie...

Słodkimi słowy orzeźwione siły,
Nad same chęci znow mię wywyższyły.
Lizeto... pozwol... wszystko mi osłodziś.

L. — Ah! ty mię zwodzisz.

Możesz łąza iedna cały zdroy wysączyc?
Na ustach miłość niezwykła się kączyc.
Związkiem tym mocniej serce usposobisz.

L. — No... co ty robisz...



G R Z M O T Y.

Coż to te grzmoty! te pioruny znaczą!
Jeden za drugim tuż bie.

Niech Nieba moim słabościom przebaczą:
Ja z strachu ledwie już żyje.

Już część mieszkania mego zgruchotana!
Dachu spalona połowa.

Jeżeli te burze potrwaią do rana?
Coż się na ziemi uchowa.

Obłoku ciemny! skończ już twoje groźby.
Ukaż mi Niebo łaskawe.

Niechay cię moje przebłagaia proźby;
Boiaźni blade i łzawe.

Wstrzymay te szturmy! wicher! i uliwy!
Pókiś twą zemstę zamierzył?
Coż to za ogień wypada straszliwy!
Piorun już w okno uderzył!

Domku mój miły ! nieszczęsna ofiara
Gniewney natury złych losów !
Nie można w tobie bawić żadną miarą.
Rzucam cię w pośród tych ciosów.

Idę posłuszny mojemu głosowi,
Dokąd mię oczy prowadzą.
Niech górny wyrok mą przyszłość stanowi.
Niech mię zachowa swą władzą.

O nocy moja !... w pośród tej ciemnoty
Gdzież biedny człowiek się schroni ?
Zewsząd w twarz białą okropne błyskoty !
A piorun z tyłu tuż goni.

Huk jego straszny wpadając mi w uszy,
Pokorne prośby przerywa.
Ah ! coś on trwoży odwagę mej duszy,
I śmiałe kroki wstrzymywa.

Jeżeli już bliski kres życia moiego ?
Jeżeli ten koniec, bym zginął.
Pozwol mi niebo ! westchnienia iednego
Nad wiekiem co mi upłynął...

Już przecie gruby pomrok odlataie,
I grzmoty nieco ustały.
Zda się że Miesiąc tam się pokazuje
W pośrodku chmurki tey małyi.

Wynidź Miesiącu! wskrześ martwe nadzieie.
Kozprosz posepne te cienia.
Niechay się wszystko wdzięcznie rozśmieie
Na widok twego promienia.

Niech i ja widzę w którey iestem stronie...
Otoż to strumyk nasz płynie.
Jest tu gdzieś blisko dąb przy tym wygonie
Poświęcon piękney Lucynie.

Poyde ku niemu. On nas tulił nie raz
Na miękkiey swoiey murawie.
Pod jego buyną gałęzią i teraz
Resztę tey nocy przetrawię.

O Nieba! co to?.. wszak on potrzaskany.
Pień tylko został przy ziemi.
Zwalił cie piorun moy dębie kochany,
Wstawiony piosnki moieimi.

Lucyna ciebie będzie opłakiwać!

Ona cię bardzo lubiła.

Ileżkroć rzekła: „Tu mi słodko bywać.

„Tu bym się zawsze bawiła.”

Co widzę!.. Krew się w żyłach moich ścina...
Ah! ia nieszczęsny!.. zginiony...
Czy nie była tu i teraz Lucyna!...
Wszak to iey flecik pieszczony!...

Ot i koszyczek!... Smierci sprawiedliwa!

Ty iedna możesz mię wspierać.

Zbliżaj się... nędzny Lorydon cię wzywa...
On chee już zaraz umierać.

Po coż się ieszcze złą karmić nadzieją:

Nadto mię trwożą te znaki...
Ah! już zapewne z tym dębem koleją
Los ią napotkał iednaki.

Ogromna mocy! coś mię tu pędziła;

Godną byś była ofiary.

Ale żeś krokow mych nie przynagliła;

Klnę! i pogardzam twe dary.

Gnałaś mię pono na dumę swey psoty.

Podła: nie ciesz się z niedoli.

Oto mam wszystkie śmierci, iak ty groty

Poddane równie mey woli.

Nie będę przeto pomnażać twej chluby.

Ani cię więcej już wspomnę

A goniąc własną zgubą, moiej zguby;

I o twej zemście zapomnę.

Płytkie narzędzie! ni-ch twe ostrze tonie

W piersiach tych bolem ściśnionych!..

Nieba!..co słyszę...

L U C Y N A *w ustroniu.*

Miły Lorydonie

Dla kilku słow twych pieszczonych,

Gdy ty w cichości trawisz sny spokojne;

Ja w ten czas dom moy otwieram.

Wychodzę w pola, łzy wylewam hojne!

I samym smutkiem się wspieram.

Pioruny! coście za pierwszą łzą moją

Tysiączne groty rzuciły.

Mnie gniewy wasze naywięcey przystoia.

Niestety! przecie chybały.

Dla Lorydona chowacie mię pono.
Niech Niebo sprzyia mu wszędzie.
Lecz gdy się uyrzę od niego wzgardzoną?
Nad was on sroższym mię łęzie.

L O R Y D O N.

Ah! śniertelnemi opłakana łzami!
Lubno moja! co czynisz?...
Nie dosyc że mi grozisz piorunami!
Jeszcze o zdradę mię winisz.

Niech precz z tym wichrem ida nasze trwogi,
Ja ci przysięgam na nowo.
Kocha cię zawsze Lorydon ubogi,
Tyś iego duszy połową.

Idźmy. — Te krzewy cotwyc skarg słuchały;
Niech nasze stracą nazwiska.
By o tych żalach potym nie szemrały,
Ktore nieufność wyciska.

D O

K L O I

Czego swym słowik nie wzruszy iękiem,
Choć naydotkliwsze piosnki rozsiewie.
To uledz musi pod lubym wdziękiem,
Skoro się piękna Kloe rozśmiewie.

Dość do przegranej rzucić nań okiem.
Trafi ieden całe zajmuje tchnienie.
Duch się wyściga z iey łączyć krokiem;
Bo u niey hoże każde ruszenie.

Smiecie się, skacze, a wszystko mile.
Zręcznie też przeto serca koiarzy.
Szkoda, że prędko biegną te chwile,
Które los przy niey przepędzić zdarzy.

Tysiąc serc czułych igrając łowi.
I już też prawie wszystkie posiadała.
Ah! czegoż nie dam: gdy mi kto powie
Ze też i Kloe w sidełko wpadła!

P O R T R E T Y.

X. R. K. T.

Drogi penzlu natury, kiedys z twej tablice
Bózę z mlekiem zniechaną na te wkładał lice;
A oczy w serco-władne uzbierał ponęty;
Co za ogień wybuchnoł z cieniów twych za-
ięty?...

Tys pierwszy doznał: gdyś się dotknoł ust
swobodnie;

Dzieło twe samego cię zmieniło w pochodnie.

X. R. W. M.

Jak druga Thetys płynąc na perłowej łodzi,
Gdzie zwróci porywa serca piękney młodzi.
Sto razy niebezpieczna, gdy iey bożek złoty,
Pomiędzy hebanowe wkradłszy się zapłoty
Pręty w oczach hartuie, i łuczek swoy krzywę;
Albo z włosów troy-nitne ukreca cieciewy.

P. P.

Wiosna ją na pieszczonym wychowawszy
łonie;

Świeżym wieńcem nadobnie umaidła skronie,
Kwitnie zawsze wesoło: nad inne szczęśliwa,
Wyborne w pięknym ciele pr ymioty ukrywa.
Czy stąpi? czy co powie? wszystko zrobi
grzecznie.

Nie masz rady, kochać ją potrzeba koniecznie!

P. W.

Aby się gładziey w serce wkradł bożek łupieźny;

Matka go uwieczyszy, odzieie w płaszcz
śnieżny.

Oczka rąbką przytępi; usteczka rozśnieie,
Brwiczki zwęzi, twarzączkę rumieńcem obleie.
O! kwiecie niewinności! krasność twej po-
staci,

Wieluż to kosztem drogiey wolności opłaci

D O

K O C H A N K I.

Duszo mey duszy! wiosniany kwiecie,
Co wznikasz czucia przyjemne.
Już ia nie powiem że na tym świecie
Wszystko iest nędzne nikczemne.

Jeden twoy uśmiech śliczna Lucyno,
Me wnioski z gruntu obala.
Coż? kiedy te się wdzięki rozwina,
Które kochanie zapala.

Jak przed jutrzeńki postacią iasną,
Gdzieś się podziewa noc z mrokiem:
Wzgardy moiego życia tak gasną
Przed twarzy twoiey widokiem.

Obróć ią ku mnie . . . a upoiony
Czuciem naytehliwszey miłości:
Wyższym się stanę nad wszystkie trony.
I nad ich pyszne próżności.

T O M I.

C

Wzgardzę bogactwy, tym udziałanym
Dla dusz drobniejszych bałwanem,
Kto jest od swoiey miłey kochanym,
Innych roskoszy jest Panem.

Miłość co umie i nędznych ludzi
Przemieniać w twory szczęśliwe;
Zadnym kochanków blaskiem nie łudzi,
Trony ich są serca tchliwe.

W nich oni mając żądania swoje;
O resztę najmniej nie dbają.
Pragną się zawsze słodko oboie,
I zawsze siebie szukają.

Coż gdy się zbiegły? i chęci wspólne
W słodkim ust związku społy!...
Lucyno... nad te dary szczególnie,
Nie masz roskoszy, ni sity.

O C Z Y.

I dąc raz rzekłem piękney Palmirze
Niech cię ciekawość moja nie smuci.
Czego się płonisz? powiedz mi szczyrze;
Gdy na cię Dafnis oczami rzuci.

Świeżaś iak wiosna; iak zorza biała.
Lecz masz podobno śmiałości mało.
Ona w tym na mnie wdzięcznie spojrziała;
A we mnie i tchu prawie nie stało.

Palmito! cożes mnie to zrobiła?
Czyż to grzech iaki żem się zapytał.
Czyweś mi serce moje raniła?
Żem twe pociski z roskosza chwycił.

Tys się zaczęła czegoś uśmiechać...
Załuy mnie: ja nic nie mogę doyrzec.
Będę do ciebie płonic się, wzdychać.
Chciey tylko na mnie ieszcze raz spojrzeć.

D O

S Ł O W I K A.

Naymilszy płodzie wiosny ulubiony
Słowiczku na to iedynie stworzony,
Abyś tkliwe pieśni śpiewał;
I zimne serca rozgrzewał.

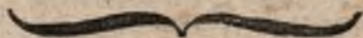
Darmo pod moim okienkiem pracujesz
Ty co ia czuie . . tego nieuczujesz.
Lucyna swemi oczyma,
W najsłodszych chęciach mię trzyma.

Tylko że ona podobna do stali:
Co zapalając sama się nie pali.
Jey ogniem wszystko goreie,
A ona się na to śmieie.

Lećże tam raczey , gdzie te róże białe
Wabią ku sobie Zefirki nieśmiałe.
Jest tam Lucyna ; choć trocha
Popracuy nad nią ; niech kocha.

Ale gdyby się ona dowiedziała ,
Zem ia to zrobił? co by powiedziała?
Pewnie by rzekła, czy ładnie?
Medonowi życ tak zdradnie.

Nie, moy słowiczku, ia iey niechęć zdradzac.
I ty nie waż się w miłość ią wprowadzac.
Zaśpieway iey tylko trocha;
Bo się w kim innym zakocha.



KORYL Y DAFNE,

Zniszczony Koryl od ognioŵ własnych
Noc całą z Dafną czuwając,
Gdy już dozierał obłokow iasných,
Brać się do domu wzdychając,

Już ia tu wlecey mówił z rozpaczą,
W tym lasku z tobą nie siedę,
Dafno! twe oczy mię nie obaczą,
Kłusic cię więcey nie będę.

Zyi sobie odtąd w spokoyney ciszy,
I ia gdzie głucho skryję się,
Fletu moiego nikt nie usłyszcy,
Ni pieśni moich po lesie.

Mniemałem póty, że będziesz tchliwą
I wdzięczną czuciów mey duszy,
Ale ty iesteś niełitościwą.
Już widzę nic cię nie wzruszy,

Gdy go w tym żałość mocniej ścisnęła
Twarze się iakoż zbliżyły.
Dafne go w oko pocałowała,
A Koryl został bez siły.

Złękniona Dafne mdłością Koryła,
Rzuca nań oczka przyjemne.
Ścisła go, łechce, to się nachyla;
Lecz widząc wszystko daremne:

Ah! ja nieszczęsna.. nakoniec krzyknę,
Korylu! coż ci się dzieje...
Korylu... w tym ja bojaźń przeniknę,
Mieni się.. pada.. i mdleję.

Nad tak żalosną ofiar tych sceną,
Same się Nieba wzruszyły.
Burzą obłoki; mgły gęsto żeną;
Aby ich miłość ukryły.

Chmurzy się ranek; rosa z swych szranków
Przez drobne listki wzlatuje.
Okrywa wilgoć tkliwych kochanków,
I swym ich chłodkiem ratuje.

Ocknoł się Koryl po krótkiey chwili.

▲ widząc Dafne tuż blisko :

Chustkę z iey twarzy z lekka odchyli,

I uyrzy wdzięczne igrzysko.

Omdlały jeszcze z zamkniętych powiek

Przez siłę ży się cisnęły.

Któryż co więcej mógł widzieć człowiek ;

Ży te Koryla dotkneły.

W słodkich iey ustach swe usta złożył.

To wzniosł się .. to się zasmucił.

Chłodek w tym dzielność swoją pomnożył :

I piękną Dafnę ocucił.

Spojrzała wdzięcznie: iak promyk złoty

Kiedy po deszczku zabłyśnie.

Koryl nad wszystkie miększy pieścoty,

Do serca Dafnę przyciśnie.

Rzekł iey coś słodko: Bo Dafne śliczne

Oczęta na dół spuściła.

On całowania dawał iey liczne :

A mgła się w górę wznosiła.

S M U T E K.

Płyną dni moje w zaciszy,
Jak zdroj przez głuchą pustynię.
Głaz tylko szmer jego słyszy,
Nim w pośród nurtów zaginie.
Losie moy nader okrutny!
Patrzmy na nasze obrazy.
Jam to iest strumień ów smutny..
Tyś iest ta skała! te głazy!

Za wola twego wyroku
Cierpliwie idąc spłakany!
Yróżno w łez tkliwych potoku
Szukam zleczenia mey rany.
Gdy żal w fatalną swą przedzę
Mota mię co raz to bardziej:
Srogość twa brzydsza nad nędzę,
Westchnieniem nawet mym gardzi.

Niemasz już dla mnie żywiołu,
Ni tey piękności natury;
Gdzieby z tęsknotą pospołu
Niewdarł się smutek ponury.

C 5.

Gay, pola, łąki zielone,
I czym się biedny pociesza,
Przykrym wstrętem zarażone,
Wszystko to serce me miesza,

Lucyno! gdzieżeś się skryła...
Tys los moy deptać umiała.
Iłżkroć twoja twarz miła
Mych smutkow pasmo zrywała,
Wdziecznie świeciły mi nie raz
Pogodne przy tobie ranki.
Niestety! zniknoł iuż teraz
I ten dar mojej kochanki.

P O Ł U D N I E.

O padły rosy, wietrzyk gdzieś zniknoł,
Niežnośna spieka nastąła.

Płomień me kości na wskrusz przeniknoł,
I krew się z żarem zmieszała.

Daremnie buyney szukam gałęzi.
Darmo się spieszę do zdroju.
Upał mię wszędzie ściga i więzi,
Piecze mię z liścią, z napoiu.

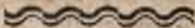
Niewiem czy moje ciało spalone?
Czy cała ziemia goreie!
Lecz w którąkolwiek zwrócę się stronę,
Zewsząd mi ogień dogrzeie.

Wieku moy młody: twoie to słońca,
Twoie południa ia śpiewam.
Nie masz twym widzę upałom końca.
Wprzód niżliu dospiał, zgorywam.

Porwany iasną dni mych pogodą,
Za mą się żądzą obracam,
Coż? że tam doydę gdzie chęci zwioda;
Gdy zawsze żądny powracam.

Coż? że i z twarzy pieszczoney Kloi
Roskosze serce me pie.
Czyż ta pragnienia me uspokoi?
Co sama ogniem też żyje.

Wietrzyku luby! w tobie nadzieie;
Ah! ty przybędziesz po chwili.
Nim twoy łagodny Zefir powieie,
Moy ogień już się przesili.



R O Z B R A T.

Czas który wszystko niszczy i trawi.
Ciebie na celu swych ofiar stawi
Philido; wszakże nim rok się skączył;
On pierwey serca nasze rozłączył.

On prędzey ieszcze ciebie odnienił;
Nim ten liść opadł co się zielenił.
A gdy twardzieysza iesień nastała,
Tyś już i spojrzec na mnie niechciała.

Wspomniey na dawne z nami przymierze;
Jak nam szło wszystko słodko i szczerze.
Dni naszych żadne nie tknęły smutki.
Lecz prędko minoł ten moment krutki.

Stały się wreszcie celem sprzykrzenia
I te niewinne moje westchnienia,
Któreś ty przedtym z czułym pośpiechem
Płaciła wzajem wdzięcznym oddechem.

Targay te węzły co nas spożyły.
Znać że z nich żaden nie był ci miły.
Dla mnie zostało dość ieszcze zysku,
Kiedy się kocham i w tym ucisku.

Tys iest daleka podobney doli.
Tkliwość się z czuciem twym niezespół,
Serce, co tylko życie z zdobyczy,
Niezdolne uczuć straty słodyczy,

Ja na wdzięczności moiey zaletę
Oto te wianki co z róży pletę,
Po tym strumieniu byстрыm rozrzucę,
Ah! iak się ieszcze w ten czas zasmucę...

Gdy iuż niktące widząc z nurtami:
Ostatnie słowa rzeknę ze łzami...
Niech taką drogą szybkości idzie
Wieczna szczęśliwość piękney Philidzie.

R O X E N A

w latach.

Zchylił się dzionek ku zachodowi,
I wszystko wraz nim ustało.
Nic go w swym spadku nie zastanowił.
Porwał za sobą twarz białą.

Umilkły pola... z kądże ta wrzawa
W tym lasku ieszcze się zchodzi?...
Ah! żądzy moja nie bądź ciekawa.
Słychac Palmirę wśród młodzi.

Ona to teraz w kochankow tłumie
Piekney swey broni probuie.
Łgnie też iey wszystko szczęśliwey dumie.
Wdziękiem swym wszystko czaruie,]

Pyszna z postaci kwietniowey chwili;
Co błyszcząc dzielnie dogrzywa.
W tym gdy się promyk naytężey sili
Chmurka ją nagle zakrywa.

Ranku moy drogi! tyś iuż upłynął.

Rosy twe padać przestały.

Kwiecistej róży listek się zwinoł.

Łechzące kolce stepiały.

Inny iuż krzaczek obok tuż rośnie.

Wschod jego świeży zielony.

Wszyscy nań krzyczą: „podobny wiośnie.”

Długoż on będzie pieszczony.

Damonie wierny! prowadź mię ieszcze

Przed iakie tkliwe obrazy.

Na twe ia przyście w ręce zapleszcze.

Scisnę cię z serca dwa razy.

Jeśli iak mówisz; kochasz mię stale?

Dar ci ten będzie dość miły.

Po przykrym mocnych czuciow upale,

Chłodek ci ieszcze da siły.

Wczoray pod wieczor nie wiedzieć czemu?

Po suchych wodzac mię krzakach.

Winienem rzekł mi; losowi memu,

Abym się kochał w tych znakach.

Potym mię przywiodł nad drzewko młode,
Lecz z wszystkich ozdób odarte.

Straciło rzecze; całą urodę:
Litości tylko iest warte.

Buiając w górę na los oddało
I liść, i słodkie iagutki.

Otoż się smutną ofiarą stało.
Złego to ptactwa są skutki.

Zniknęło wszystko... spoyrzy ku ziemi,
Robaczek iakiś się wala.

Chce się ratować nóżkami mdłemi:
Ale się raczey obala.

Po coż on tego drzewka pilnuie?
Pokarmu czeka na pruzno...

Ah! moy Damonie krzyknełam: czuie
Jak wiele iestem ci dłużną.

Przestań się żalić: ten robak godny
Z własnego kosztu szczęśliwy.

Ma czułą wdzięczność; choć z tym iest głodny,
Widok mi iego iest tkliwy.

W tym Damon łzami złane źrzenice
 Podniosłszy na mnie nieśmiało;
Uyrzał me także splekane lice,
 Zmienioną postać mą całą.

Oboje rzekłam - płaczmy wzajemnie,
 Łitość nam wspólnie przystała.
Ty, żeś mię kochał zawsze daremnie,
 Ja, żeś cię póty nie znała.

Lecz za coś dotąd krył te wrażenia?
 Wziętą bym była ie szczyrze,
Ab! są to mocne serc uderzenia,
 Pokaż ie młodey Palmirze.

Nie, rzekł mi Damon: nic to jest przecie.
 Nie wszystkich sercu to doymie.
Palmira młoda... w najwyższym kwiecie,
 Widoków takich nie poymie.

M O T Y L.

Skoro gdzie ładny kwiatek zabłyśnie,
Zaraz tam jakiś szkodnik się wciśnie,
Niech się najętsze nitki przesła;
Wszędzie być muszą drzewi dla Motyla.

Co on porobił w moim ogradku!
Już się i patrzec niechęć dla smutku,
Tam gdzie duch żywy nie załatywa,
Motylek iak w awym domku przebywa.

Kwiatki wy mole: czy nie przez zdradę?
Tak wyglądacie niezmiernie blade,
Co was za nagły płomień wysuszył...
Ey.. czy już tylko Motyl nie ruszył...

Ah! choć was własną ręką sadziła;
Wszystkie bym zaraz zład wyrzuciła,
Coż? że on ładny, i słodko-płochy,
Wy na to macie broń swoją; fochy,

Widzicie iak ia z Lindorem żyję :
Zawsze mu iakiś ciernik odkryję.
On sobie na to czasem poszłocha.
Ale też za to mocniej mię kocha.


Nie , iuż ia przy was sama usiędę :
I ustawicznie spędzać go będę.
Noga tu iego iuż nie postanie.
Niech też i Motyl zna , co kochanie ?

Gdy się tak Phillis sroży nad niemi,
Jeden się kwiatek zwałił ku ziemi.
Phillis do niego prędko przybieży,
Spoyrzy : aż przy nim Motylek leży.

Już on bez ducha , w listek się zwinoł.
Ah! krzyknie Phillis Motylek zginoł.
Co przyspieszyło iemu tey zguby? . . .
Pogrzebł go pewnie tryumf z was luby.

Kwiatki wy moie! ia was nie sędzę.
Lecz go to wasze zgubiły ładze.
Niechay iak kto chce śmierc iego zgada?
O iakieyś ona karze powiada.

Smutna to nader i tkliwa pora!
Zaczekaę ia tu mego Lindora.
Niechay kochanków uczy ta postać,
Jak to nie dobrze Motylem zostac!



D O

NIE CZUŁEY.

Spiewał Słowiczek noc całą.
Gay mu się głucho odzywał.
Pieśni mu wreszcie nie stało;
I tylko ochryp, że śpiewał.

Wiiąc się wiatrek przy kwiatku,
Choc go rozruszał, choc skłonił;
Choc przy nim omelał w ostatku...
Kwiat suchy soku nie zronił.

Spadając strumyk z wysoka
Za każda kropla w głąz ieknie.
Lecz darmo; żadna opoka
Od tzy nayszczulszey nie zmięknie.

Już i ia los moy dozieram.
Czegoż się z Kloi spodziewać?
Gdy przy niey prawie umieram;
Ona zaczyna poziewać.

DESZCZYK.

Co to za deszczyk łagodny!
Wszystko się po nim wśmiecha.
Jedno rośnie: drugie wzdycha.
O! jak on wszędy jest płodny.

Sama się z nim rokosz zlewa.
Już i słowik milej śpiewa;
Młody wietrzyk wdzięczniej wieje;
I soneczko ciepły grzeje.

Poyść na łąkę, wszak to ona
Wczoraj jeszcze była głucha,
Nędzna, blada, brudna, sucha;
Dziś już kwiecista, zielona.

O mój deszczku! ty bez dymów
Sprawiedliwych wartes Rymów,
Jakże ty i bez zawodu.
Z wysokiego idziesz rodu.

Twój poprzednik był deszcz złoty,
W którym Jowisz siebie doznał. (a)
I ty za to żem cię poznał,
Racz mi swej udzielić cnoty.

Nie idzie tu o dobyte
Wież miedzianych, ni o życie.
Niech twa tylko sprawi sła;
Aby Chlorys tchliwszą była.

W mym ią czuciów stopniu postaw.
Niech ią luba chęć załechce...
Zatrudniać cię więcej niechcę.
Badź zdrów: resztę dla mnie zostaw.

(a) Akryzjusz Król Argów wywiedziawszy się z wyroków Bożyszcz, iż miał zginąć od wnuka swego; zamknął Danae córkę, nie mając woli nigdy ią za małżonkę wydać, w wieży miedzianej, zagradzając przez to wszelkiego z męszczyznami spoteczeństwa. Ale Jowisz przemieniwszy się w deszcz złoty spuścił się do wieży i w najściślejszej z zamkniętą niewolnicą żył przyjaźni.

DAF-

DAFNE Y RÓŻA.

Siedząc raz z młodą Dafną na trawce,
Rzekłem iey co się ma znaczyć?
Ze musisz ze mną w każdej zabawce
Niežnośnie zawsze dziwaczyć.

Ledwie cię zacznę do pieszczot skłaniać.
Ah Dafno! serce mi kraiesz!
Ty mi się zaraz zaczynasz wzbraniać.
Uciekasz, krzyczysz i łajesz.

Ktożby tak sądził z twej twarzy biały?
Zda się: że dobroć z niey gada.
Oset to przecie kolący cały!
Co z ciebie nigdy nie spada.

Wolę poyść szukać przy której róży
Moiego losu odmiany.
Pewnie ma przyiaźń każda odsłuży,
I da mi kwiatek różany.

T O M I.

D

Idę: cackam się z iedną naybielszą.
Róża mi wdzięcznie zabłyśnie.
Posiągnę głębiey ręką iuz śmielszą;
Aż... iza mi z oka wytryśnie.

Ukryte kolce w miłym pośpiechu
Raz mi zażały głęboki.
Spoyrzę na Dafnę: Dafna od śmiechu
Ciężkiego bierze się w boki.

Dobrze ci: słowa śmieszkami klejąc,
Zawoła: śmiałość cię spiekła
Cożes tam znalazł? i znow się śmiejąc,
Ledwie żem głupi nie rzekła.

Upokorzony przypadki memi,
Wnet się do Dafny zwróciłem.
A okrywając usta miękkimi
Białe iey raczki, prosiłem:

Zeby raczyła mi wytłumaczyć,
Nie szydząc-więcey iuz ze mnie.
Co by ten wielki śmiech iey miał znaczyć?
Lecz ona rzecze: daremnie

Prosisz ażeby powiedziec ci to.

Chyba odgadniesz mi wprzedy :

Co za różnica Róży z Kobitą ?

W ten czas przyść mozem do żgody.

Jesteście sobie bardzo podobne

Rzekłem : tak moja myśl tuszy.

Obie pieszczone , obie nadobne ;

Tylko że Róża bez duszy.

O .. to naybardziej Dafne zawoła.

I Róża dosyc ma z siebie.

Tylko kto twoim czuciom nie zdoła ?

To iuz bez duszy u ciebie.

Więc iezli nie tak ? mówiłem daliy ;

To chyba ta jest odmiana :

Ze Róża łechcąc serca , nie pali.

Nie tak iak Dafne kochana.

Ani to ieszcze Dafne odpowie.

Zgadywac wcale nieumiesz.

Próżno to pono mozół twej głowie.

Ty widze nie rozumiesz.

D 2

Ah! śliczna Dafne krzyknołem z siły:
 Posłuchay ieszcze proszę cię.
Bo mię twe oczka bałamuciły.
 Jestem już teraz przy mecie.

Ta iest różnica Kobiet z różami:
 Ze Róże gustu nie znają.
Z wierzchu do woli sycą wdziękami,
 A wewnątrz kolce chowają.

Wy zaś kobietki na wierzchu macie
 Przekory, kolce, gorycze.
A zaś przeciwnie wewnątrz chowacie
 Naymilsze swoje słodycze.

Coż Dafno? przyznay: nie zgadłem wszystko?
 Róża odwagę mą spiekła:
Może by nie tak było z kobitką...
 Lecz Dafne krzyząc uciekła.

K W I A T K I
D O
L U C Y N Y.

R O Ź A.

Jutrzenka białą rosą twarz niewinną zmyła,
Potym mnie krew Wenery rumieńcem okryła,
Rosnąć w cuda piękności sercam porywała.
Czymże będę? Lucyno! wszystkoś mi zabrała.

F I A Ł E K.

Chowam się w lichy trawce kwiatek bez
pozoru.

Skromny z mego mieszkania i z mego koloru,
Lecz jeśli na twe piersi kiedy się przeniosę:
Dumę moją szczęśliwą wyżej tronu wzniosę.

N A R C Y Z.

Nie gardź piękna Lucyno Narcyzem ubogim.
Wyglądał i on niegdyś kwiatkiem bardzo
drogim.

Ze przed twemi wdziękami schyla czubek
hardy;

Więcey ztąd wart litości, a niżeli wzgardy.

1) 3

P R Z E S T R O G A.

Nie wierz Dorydzie, bo ona swywoli,
Gdy ci płaszczyzny te plecie,
Ze czuć nikomu nad się nie pozwoli.
Nie wierz iey, nie wierz: zwiedzie cię.

Kocha ją Tyrsys blisko piątę lato.
Koryl łzy dla niey wylewa.
Medon już ledwie chodzi: a ta na to
Smieie się tylko i śpiewar

Nie wierz iey, radzę: ma jeszcze coś ona..
Nie sędzę; lecz tak iak czary.
Choć milczy; coś tam z białęgo iey łona
Przyciąga do niey bez miary.

N A

ZMIANĘ KOCHANKI.

O dniu nader dla mnie smutny.

W którym lejąc łzy nad miarę:

Składam pieśń tę dla okrutni!

Na nową wżgardy ofiarę.

Czemu na wzor twoich cieni

I me serce się nie mieni.

Swieciłeś mi wdzięcznie z rana.

Prawie tak jak Dafne wczora.

Dziś ją zachmurza iey zmiana,

I ty się ćmisz od wieczora.

Czyż ta zmienna wasza postać,

Radzi i mnie takim zostać?

Wielbiey dzionku dar wietrzyka,

I ty Dafno ciesz się swoim.

Przed stałym on sercem znika,

Zniknął także i przed moim.

Lżey mi iest czuć ostre szwanki!

Niżli zmianę dla kochanki!

D 4

Lecz gdy tobie z tym iest miliy

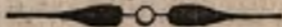
Dafno, ieszcze nader luba.

Prosić cię serce się sili,

By cię ma nie gryzła zguba.

Dość ci słyszeć że się skarzę.

Bądź spokojną — iuż po karze.



P I O R U N.

Zewsząd już czarne tłoczą się chmury.
Siarczyste ognie z nich wypryskują.
Wielbmy Zemiro dzieła Natury,
Ze i pioruny miłość szanują.

Dziś z rana gdy się burze zerwały ;
Zgruchotał piorun aż do pnia choię.
Z pniem tylko różeczki nietknął się mały,
Co na niey ptasząt siedziało dwoie.

Patrz iak przed twemi także oknami
Jeden za drugim piorun się goni.
Oto się wszystkie korzą przed nami,
A dzielna miłość szydzi z ich broni.

Lecz ah! Zemiro : czyż to stanowi
Twemu przystoi? że tak się z żywasz.
Co czynisz? czasem zły człowiek powie,
Ze ty w miłości nadziei nie masz.

Słuchay: ten co te pioruny robił, (a)
I ten co niemi Bogów ponękał;
Co Tytanowych Olbrzymow pobił, (b)
Przed taką iak ty pięknością klękał.

Niewinność twoja wyższa nad wszystko,
Strogości miekczy; uśmierza burze.
Ktożby się trwożył z taką kobitką,
Co zda się samey panować chmurze.

Ale ty ieszcze blednieiesz widzę.
Co to ma znaczc? ty kochasz mało.
Zemiro! ia się sam siebie wstydzę.
Lecz iuż przy tobie bawie nie śmiało.

Ah! poznay siebie: czego się bidzisz.
Uśmierzysz grzmoty piękności siłą.
Spoyrzyy na niebo. — A co? czy widzisz...
Wszakże się zewsząd idz wyjaśniło, ✓

(a) *Wulkan.*

(b) *Jowisz.*

W I E T R Z Y K.

Zdrayco! w łagodne piórka przybrany
Wietrzyku pełen przekory.
Za toż się zmieniasz? żeś był kochany.
Ześ przy mnie pędził wieczory.

Pókim Klorydy miłości śpiewał;
Cotyś w przyjaźni był ze mną,
W dzień eś mię chłodził, w wieczor ogrzewał;
Snułeś się zawsze przedemną.

Teraz gdy ona odemnie stroni;
I twój płochość dziwacka
Albo mi przykro w uszach zadzwoni,
Albo mię spłoszy z nienacka.

Więćże lub zmownie z nią mię zdradzałeś,
Lub o iey względy się starał.
Ab! gdyby ty się w niey zakochałeś;
Już bym cię więcej nie karał.

W I O S N A.

Pod samą porę nayszczęśliwszą Wiosny
 Kiedy się Słowik z kochanką swą witał.
 A goniąc za nią od sosny do sosny,
 Niby ją rzucał; i znowu ją chwycił.
 Palmira młoda profitując z chwili,
 Wyszła tam gdzie się te ptaszki pieścili.

Gaiczek to był nietknięty żelazem.
 W drobny fiatek ubarwiony cały.
 W nim gust natury z cudną wiosną razem
 Nayukochańsze widoki stawiały.
 A Zefir słodkim tucząc je powiewem,
 Konał przy piękney Palmirze pod drze-
 wem.

Tam lecąc wszystko do iey białey rączki;
 Wpadła i różeczka co już pękać miała.
 Palmira wzniósłszy ciężarne iey pączki;
 Niewinnym wstydem śliczną twarz oblała.
 Spoyrzawszy potym po sobie nieśmiało;
 Oczko iey w pączku iak wryte zostało.

W tym stanie trochę bawiąc zamyślona.
Nachyliwszy się rwac zaczęła kwiatki.
Kwiateczki świeże, tak czyste iak ona,
Nayrzetelnieysze niewinności światki.

Już była mały bukiecik zwinęła.
Gdy ią sen zmorzył i słodko usnęła.

Sen przychylny łącząc się z iey myślą i
czasem;

Pieszczony gaik zrobił uczonym Parnasem.
Ledwie się bowiem dotknął do iey skroni
biały;

Natychmiast śni się ogrod Palnirze wspaniały,
Do którego przez bramę wszedłszy odem-
kniętą,

Uyrzała różnych drzewek liczbę niepojętą.
Jedne były już w kwiecie: drugie ieszcze małe.
Tu większe: tu przy ziemi: a tu już doyrzałe.
Tam schnące; daley uschłe bez liścia, bez kory.
Zgoła różne postaci, rozmaite wzory
Zdziwiały. — A naywięcey w pośrodku tey
świty

Starzec nad śnieg bielszemi włosami okryty,

Z świeżym wieńcem na głowie, i z czerstwą
urodą;

Zdawał się niby łączyć surowość z pogodą.

Przestraszył jednak bardziej, niż uioł
Palmirę.

Niosł bowiem w iedney dłoni dzban, w dru-
giej siekire.

A przechodząc od drzewka do drzewka dość
pilno,

Dwa podellał, a dziesięć zrabiał ręka silną.
Darmo się młode drzewka wypraszać zda-
wały,

Ukazując mu niby starzych plon doyrzały.

Starzec niczym nie tknięty; i pruchna i ruzgi

Bęzwzględna ścinał ręką! lub łamał na druzgi.

Niemieły to był widok dla Palmiry tkliwej

Patrzeć się: iak ten stary i nielitościwy,

Młode szczepki z pruchnami w iedną koley
bierze,

Aby tylko dogodził dziękiy swey chymerze.

Chciała wynisć natychmiast: lecz tylko chęć
przeszła,

Zgubiwszy miejsce, którym do ogrodu weszła.

W tym ow starzec ku dwoygu drzewkom
sie przybliżył.

Podniosł dzban z wodą w górę; a siekierę
zniżył.

Spoyrzawszy potym, gdzie się Palmira ukryła,
Dał znak; za którym gdy sie ku niemu zbliżyła:
„Weź, rzekł iey, ten dzban z wodą: i sama
oboie

„Podley te drzewka; to jest Koryla, to twoie.”
Wypełniwszy co kazł Palmira nieśmiała.
Z pełną wdzięków boiaźnią na starca spoy-
rzała.

A czytaiąc w obliczu iego humor miły,
Jeżli cię rzeknie kiedy proźby zniewoliły?
Jeżli iest? na coby cię zakląć można było...
O moy Oycze! powiedz m, coby się znaczyło
To srogie nad młodzięzą ręki twej użycie.
Czemu w samey czerstwości odbierasz iey
życie?

Przyznam się, że ten widok wprowadza mię
w błędy,
Gdy czytam same tylko z twarzy twoiey
względy.

Do tego, co te nasze drzewka mają znaczyć?
Proszę: racz mi to jaśniej Oycze wytłumaczyć.

Starzec z ciężkim przymusem, poważnym
iey głosem

Mówić zaczął — „ Palmiro, twoim to jest
losem,

„ Ze na ofiarne ludzi niedznych widowiska

„ Pozwolili Bogowie patrzeć ci się zblizka.

„ Szanuy ich rzadkie wzgledy: a korzystay
z łaski.

„ Widziałaś iak leciały z młodych drzewek
trzaski.

„ Słuchay: ia ci porządkiem opowiem te rze-
czy.

„ Ogród ten świat iest. Drzewka, iest to ród
człowieczy.

„ Jam iest wiek, niepożyty żadnemi przygody.

„ Mam w moiey władzy życie; oto ten dzban
wody.

„ I śmierć; tę którą widzisz fatalną siekirę !”

Te słowa, na trzy kroki cofnęły Palmirę.

A starzec rzecz prowadząc, mówił dalej do niej.

„ Zielony wieniec, który na mey widzisz
skroni;

„I ta bielsza nad mleko głowy mey siwizna ;
„Jest to młodych i starych śmiertelna spu-
ścizna.

„Przechodzę iak widziałas ogrod ten w za-
wody,

„Czyniąc nowe co stąpię w młodzięzy tey
szkody.

„Plon to śmierci, którey się nie mogą prze-
ciwić.

„Zwałoną w trupach, muszę krwią młodą
odżywić.

„Nie myśl iednak że podług mey woli los
pada.

„Ten który mnie utworzył, i bronią mą
włada.”

Więże ieżeli takiest: Palmira mu przerwie:
Ze z cięciem tey siekiery i nic się ma zerwie.
A przeciwnie z szczęśliwym udziałem tey
wody,

Ciało me powabniejszy nabierze urody.

O moyOyczelnicyze mię wysłuchać łaskawie.

Oto iest świeży bukiet, com go teraz prawie

Własną ręką złożyła. Przyim go w dani moij.

Do twego wieńca właśnie ten bukiet przystoi.

Niewinne są w nim kwiatki; a mnie pozwol
za nie

Około tych dwóch drzewek samey mieć sta-
ranie.

Starzec głową wstrząsnawszy, rzekł iey :

„ Coż ztąd wnosisz ?

„ Gdyby się z chęcią twoją tak stało, iak
prosisz.

„ Mniemaszże ? że twoy strumyk przeto iż
cię chłodzi :

„ Piękność twoją zachowa ? i czerstwość od-
rodzi ?

„ Nie. Słuchay mnie Palmiro : strumyk twoy
są lata.

„ Póki te rażno płyną, używaj w nich światła.

Patrz na wiosnę : w twych oczach powsta-
ie i znika.

„ Nie zachowa iey woda żywego strumyka.

„ Nie pokrzepią roskosze, płody ieyże łona.

„ Wzlatuje, błyszczy, pali, i natychmiast kona.

„ Palmiro ! wielki rozum póki służą lata,

„ Unieć niemi panować, i użyć w nich światła.

„Ludzieć się w prawdzie o to częstokroć po-
wadza.

„Przecież ci są szczęśliwsi co się wieku radzą.”
Jakąś jeszcze ią marą kłamliwy sen tudził.
Kiedy Koryl piosnecką znagła ią przebudził.
Idąc bowiem tam gdzie ią nacyjściey znay-
dował;

Darł się głośno przez krzaki, i tak sobie
śpiewał...

Póki pierwsze służą lata,
Użyjmy też dobrze świata.
Palmireczko ma kochana,
Ręką wiosny wymuskana;
Tobie pierwsze służą lata;
Czemuż nie masz użyć świata.

Patrz na ranek wiosny miłyi;
Jakaż roskosz ma te siły?
Wszystko się w nim pieści szczyrze.
Coż to myśleć o Palmirze...
Wdzięki.. czucia.. młode lata ..
Palmireczko użyj świata.

O moy kwiatku ! pierweys zginol ;
Nim się pączek twóy rozwinol .
Pewnie cię ktoś idąc drogą ,
Nieostrożną zdeptał nogą .
 Tak to nasze pełzną lata .
 Mija prędko roskosz świata .

Wszystko miła : wszystko gaśnie .
Otoż to kalinio właśnie
Czego my się lękać mamy .
Lecz gdy się jeszcze kochamy :
 Gdy nam służą czucia lata ;
 Sama pora użyć świata .

Co się płonisz ? ah ! Palniro
Możesz że ty być nieszczyrą ? ...
Chcesz mi pono coś powiedzieć .
Mów mi , słucham : coż tak siedzieć .
 Równe czucia ... równe lata ...
 Możem dobrze użyć świata .

D O

N I E W I N N O Ś C I.

Celino! biała Celino!
Ty śpisz... nie słyszysz... nie czuiesz...
Jakie dla ciebie łzy płyną.
Ah! ty okrutnie panujesz.

Podobna Róży rozwityi
Co gwałtem ciągnie i łechce.
A zarzuc ogień swoy skryty,
Sama go nigdy czuć niechce.

Słuchaj mię:.. co to?... lękliwa
Słowom się nawet mym składasz.
Celino niesprawiedliwa!
Za coż mnie zewsząd napadasz.

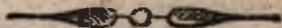
Za co twoy obraz pieszczony
Drażniąc mię marą przyjemną;
Z każdej zabiega mi strony.
Snuie się zawsze przedemną.

Je razem, chodzi, przebywa.
Tuli mię .. cieszy .. lub łaie.
Usypia, śni się, sen zrywa,
I zaraz w oczach mi staie.

Nie płoń się piękna Celino!
Słuchać mię możesz bez trwogi.
Szczęśliwe dni twe nie zginą.
Nie tknie ich Lordon ubogi.

Nadto mu los twoy jest miły:
Aby się ważył go kłucic.
Zna już on męki swey siły;
Co to jest niszczyć się! smucic! ..

Ciebie chce inną ogladać.
A ieźli od twey piękności
Smiałby Celino co żadać?..
To daru twego .. litości,



D O

DOMKU CELINY.

Szcześliwe miejsce! coś kryło
Piękną Celinę wśród siebie.
Jakżeś się teraz zmieniło:
Trudno i poznać już ciebie.

Domku moy miły! cacany:
Już tu Zefirki nie wieją.
A wdzięczne niegdyś twe ściany,
Truc teraz tylko umieją.

Nie gra ci już Flet radosny.
Ptas ąt przy tobie iuz nie ma.
I ow gdzieś znieoń zazdrosny,
Co cię pożerał oczyma.

Ja sam, co twe drzwi zaparte
Zawsze drżący otwierałem.
Wchodząc iuz teraz w otwarte,
Westchnołem tylko; nie zdrzałem.

Ale nie wchodzę tu po to,
Bym z twoiey klęski miał sztydzić.
Domku moy! miła sieroto...
Ja cię chcę owszem odwidzić.

I gdyby można pocieszyć?
Smutniejszym stanem mey doli.
Bo możesz cię tak żal przeszyć?
Jak mnie, co czuję gdy boli.

Do tego, choc cię rzuciła.
W krótcie ci siebie powruci.
Mnie zaś piękności iey siła
Na wieki może zasmuci.

Nie krzywdzę ia iey mą zrzędą.
Wiem że wierna; że stateczna.
Ale piękna... czuć ją będą...
Więc i ona niebezpieczna.

Patrz: ieżli chcesz profitować
Co dla siebie z łez spienionych?
Nie będę ci ich żałować
W opłatach chwil z tobą spędzonych.

Dla

Dla ofiary twoiey Pani,
I twe progi łąz oznaczę.
Ah! Domku; ileżkroć dla nij
Jeszcze ia razy zapłacę...

Gdybyż przynaimiey przy tobie
Wolno mi się było smucić.
Cierpiałbym w słodszyym sposobie.
Lecz i ciebie trzeba rzucić.

Zegnam cię z żalem i z trwogą.
Wdzięczne twe ściany całuję.
Ah! iakże mię ieszcze drogo
I ten nasz rozdział kosztuie.

Bądź zdrów z Panią domku luby.
Pamiętay na mnie.. na wdzięczność.
Gdy się wrucisz do swey zguby,
Bydź wzajemnym anaydziesz z ręczność.

Znaydziesz ią: pewien bądź o tym.
Gdy za to, zem cię dozierał.
Będiesz mi się zawsze potym
Do Celiny sam otwierał.

S T R A T A

C E L I N Y.

I tyś już widzę zgasł strumyczku mały.
Nie takiś bywał za Celiny biały.
Za nieyieś w całej okolicy słynoł.
I tyś już zginoł.

Nie będzie już cię śliczna nużka skłucac,
Ni młódź swywolna kwiatami obrzucac.
Zaden tu Pasterz teraz już nie siędzie.
Grac ci nie będzie.

Cała się twoja szczęśliwość skączyła
Z Celiną; skoro z kraiow tych ubyła.
Ja tylko ieden przy tobie zostałem:
Iż cię kochałem.

Ah! moy strumyczku: trzebaż to koniecznie
Zawsze bydź wiernym? i kochać statecznie.
Zle, że Celinę tak się polubiło.
Coż czynić było,

Kiedy powabna; ma rozum i tchliwość.
Jednym spojrzeniem człeku da szczęśliwość.
Słodkim mię swoim wdziękiem złowiła:
I nim zgubiła.

Wszak to już cudza!..w pośród pieaszot wielu
Nie wspomni może i o przyjacielu.
Cała w Tyrsysie ... szczęściu iego żyje.
Gdy ia łączy piłę.

Celino! wieleż ty mnie już kosztujesz!
Ty wiesz o wszystkim; lecz powiedz, czy
czujesz?
Ah! jeżeli jeszcze twoim iestem przecie?
Powiedz: proszę cię.

Niechę ia z twoich wymykać się sideł.
I jeżeli mogłbym pragnąć dostać skrzydeł;
To na to tylko aby cię dogonić.
Nie zaś się schronić.

W której też kolwiek świata stronie żyjesz;
Przed sercem moim nigdzie się nie skryesz.
One wraz z tobą iść, pić, chodzić będzie.
Przy tobie wszędzie.

Co to?.. strumyczek ięząc niby mruczy!
 Otoż i Puhacz nad głową mi buczy!
 Szmer się okropny po gałęziach snuie...
 Strach mię zdcymnie!

Cożby zaś miała okropność ta znaczyć?..
 Biedny Medonie! źle trzeba tłumaczyć
 Smętek tych tworow tak zgodnie zdarzony.
 Otoś zginiony!

Wiesz, że Celiny kochać już nie wolno.
 A tyś iey ieszcze z chęcią twą niezdolną,
 Smiał się oświadczyć. — Pewnieś ją rozgniewał
 Jeszceć gniew zbywał!..

Nieba! czymże ją uraziłem teraz.
 Wszak iey toż samo mówiłem już nie raz.
 Próżno... szepczą mi iakieś duchy wieszcze,
 Medon! płacz ieszcze.

Przyiaźń więc moia Celinę ma gniewać.
 Jeszcze się było wzgardy tey spodziewać.
 Celino! ia cię i tak nie porzucę.
 Gdziem był, tam wrucę.

Ale już tego ciosu znieść nie zdołam:
Daruj: a wszystko com wyrzekł odwołam.
Gniewu się twego nadewszystko boję!
O klęski moje...

Strumyku luby nie wysychaj wcale.
Chcę widzieć co dzień w czystym twym krzy-
ształe,
Twarz mą spłakana! w iak szybkim ia pędzie
Zal trawic będzie.

STRUMYK ZDRAYCA.

Słynąc strumyczek nurty czystemi,
I śliczną w koło doliną:
Zwabił lud wszystek. Między innemi
Zwabił Medona z Celiną.

Oboje przy nim bywali często.
Kaz się sam Medon błakać,
Ukryty w brzegu gałęzią gęstą,
Mówić tak zaczął wzdychając.

- „Strumyczku! co się z nami dzieć będzie?
„Celina na nas się gniwa.
„Ciebie już kładzie w Oszczercow rządzie.
„Mnie chytrym zdrajcą nazywa.
„Mówi: Ze gdy się bawiła ze mną
W wieczornej przy tobie chwili.
„My naszą jakąś znową tajemną,
„Ześmy iey coś tam zrobili.

- „ Ze cierpi odtąd, iak ukorzony
„ Do nóg iey byłem się rzucił.
„ A ty w tym srożąc szmer swoy pieszczony,
„ Nibys się za mnie z nią kłucił.
- „ Ah! ona kocha. Znać to z iey twarzy.
„ Smutna iest, miesza się, płoni
„ Gdy się iey oczku wpaść na mnie zdarzy.
„ Drzy; gdy przemówię co do niej.
- „ Strumyczku! co to?.. ty coś przyeichasz.
„ Zartkość twa słabiej coś płynie.
„ Czy i ty także wraz ze mną wzdychasz?
„ Kochasz się i ty w Celinie?...
- „ Czy może żal ci żeś dał powody
„ Skłucić żyjącą spokoynie?
„ Wstydź się: ty nie znasz Kobietki młodyi
„ Kłada iest każda tey wojnie.
- „ Trzeba ją tylko przymusić trochy
„ Tkliwemi z razu postrzały.
„ Aby rzuciwszy niewinne fochy,
„ Czuciom się usta poddały.

- „ Ah! gdybyś ty to chciał dla mnie zrobić,
„ Strumyczku! krzaczkiem różanym
„ Wnet bym się starał nurt twój ozdobić.
„ Dopiero byłbyś cacanym.
- „ I sama nawet Celina potym
„ Pawietna twojej przyjaźni.
„ Pieściłaby się bądź pewien o tym
„ Bez żadnej z tobą bojaźni.
- „ Piłaby twoje czyste krzystały.
„ Nóżkami by cię mieszała.
„ Nieraz byś bywał w jej rączce biały.
„ Widziałbyś cuda jej siła.
- „ Zróbże tak tylko. — Gdy dziś ku tobie
„ Zbliżem się w wieczor oboje.
„ Ja zacznę przed nią w tchliwym sposobie
„ Na ogień skarżyć się moje.
- „ Ty w tym iak można zaszum najmilij.
„ Niech się jej serce podniesie.
„ Niech mi ust swoich słodkich nachyli.
„ Bo sam jej prosić boję się.

Odszedł w tym Medon: i w krótcie w smutku
Z Celiną wrócił się białą.

Nieba! któżby mógł myśleć o skutku?

Nadto się wszystko udało.

Skarżył się Medon. — Strumyk szmer toczył.

Siła im obóm ustała.

Świat cały wreszcie snem się zamroczył.

A ta się jeszcze ściszała.

Rozstanie się

MEDONA z CELINĄ.

Co to za dzień jest!.. w pośród samey
wiosny,

Jak wśród naygłuchszey Jesieni.

Płoszy Pasterza sucha gałąź sosny!

Ptak milczy! zdroy się nie pieni.

Ponury obłok cały świat zasmucił!

I żal rozpostarł się wszędzie...

Celino! odjazd twoy żywioły skłucił!

Co się z człowiekiem dzieć będzie?...

Medonie tchliwy! zaleway się łzami!

Tyś jest nad wszystko biedniejszy.

Ból twoy zadany Celiny wdziękami,

Przyjemność żadna niezmnieszy.

Ah! gdybyż ieszcze miała tylko wdzięki...

A dusze odmienna wcale.

Umiąłbyś może skrócić swoiey męki.

Zgasłyby z czasem twe żale.

Ale iey rozum , iey dobroć , iey tchliwość ;
Iey wszystkie zacne przymioty ;
Ręczę za twoją wieczną nieszczęśliwość !
Za dni twe pełne tesknoty ! . . .

Już się zaczęły .. tak jest ! .. już iey niema
O ! wdzięczna też mych przyczyno.
Szukam cię jeszcze błędnemi Oczyma ;
Gdzie żeś jest ... luba Celino ...

Nieba ! zjawcie mi przynajmniej iey cienia ;
Abym im oddał w ofierze
Wierne te moe łzy ! i te westchnienia ...
Które osobność czeza bierze.

Piy duszo moja truciznę przyjemną
Co ci z ust słodkich podała ,
W ów moment , kiedy żegnała się ze mną
Kiedy już prawie siadała.

„ Ah ! bądź zdrów (rzekła) przyiacielu miły.
„ Nie smuć się : ieźli i ze mnie
„ Wyciągasz by mnie żale nie niszczyły !
„ Bądź wiernym .. ia ci wzajemnie. ”

Smutku moy: co się ze mną w ten czas działo!
Jeszcze i moment widziałem.
Lecz ani mówić, ani spojrzeć śmiało:
Wpół martwym dla niey zostałem.

Uderzon ciosem straty iey nieznośnym!
Litości tyłkom już wołał.
A gdy mię okiem cieszyła litosnym;
Jam czuć i tego nie zdołał.

Przyszło się żegnać..wzrok się moy zamroczył.
Słabość mi zmysły odieła.
Niewiem już iakem ku niey się potoczył.
To wiem że nagle zniknęła.

Niestety! iakąś przyiacielską siłą
Za iey odiazdem porwany.
Darmom raz ieszcze chciał uyrzyc twarz miłą.
Uyrzałem tylko me rany.

Teraz ich licznym okryty plemieniem:
Niemogąc sobie dać rady!
Darmo po leki idę tam ze drzeniem..
Gdzie smutek wiedzie mię blady.

Darmo. Nie masz już pociechy dla ciebie
Ze wszech miar biedny Medonie!
Ty grot swoy kochasz mocniej niżli siebie.
Tulisz go ieszcze w twym łonie.

Odważ się! uderz w twoie serce raczy!
Te są twe leki iedyne.
Ah! stoy nieszczęsny... oprzey się rozpaczy...
Trafiłbyś w samą Celinę.

Idź lepiej w puszcze! lub w głuchą gdzie skałę!
Tam płacz!.. łom ręce.. wyrzekay!
Ukazuy Niebu serce twe zbolałe.
Do ciemney nocy tam czekay.

A gdy się wdzięczne promienia rozwiną.
I swe błękity ozłocą.
Ty ich stateczność równaiąc z Celiną,
Nową swą wesprzesz się mocą.

Zale twe w ten czas przycichną na chwilę.
Bieg wolny wezmą westchnienia.
Ty ią czuć będziesz spokojnie i mile.
I te iey poszlesz życzenia.

- „ O! w którąkolwiek obrócisz się stronę :
„ Niech wszędy i nie twe słynie.
„ Niechay ci wszystko będzie nachylone.
„ Szczęść Niebo! piękney Celinie.
„ Niech żadnych zgryzot nigdy nie doznaie.
„ Roskosze niech ją cho waią.
„ Ah! za cożes ty rzuciła te kraie.
„ Wiedząc iak cię tu kochaią.
„ Prawda, że będziesz kochaną gdzie zay-
dziesz.
„ Lecz po co tego ci trudu?
„ Choćbyś w swiat zaszła? nigdzie iuż nie,
znaydziesz
„ Przychylnieyszego ci ludu.
„ Czyby tuteyszy ptak, drzewa, i wody,
„ I kwiat łąk naszych niewinny;
„ Nakoniec Pasterz i czuły, i młody;
„ Nie tak cię bawił iak inny”...
Ale co mówię? co mieć chcę? co wołam...
Próżne są wszystkie podniety.
Już odiechała!.. wrócić iey nie zdołam.
Kiedyż ją uyrzę ..niestety!

Prowadź mię żalu gdzie w miejsca bezludne!

Ten teraz cel mój iedyny,

Niszczyć się! płakać! lubić życie nudne!

Po stracie wierney Celiny.



C Z A R Y.

Ludzie! bez światła bez wiary.
Jaka was mam obłuda?
Ze nie chcecie wierzyć w cuda:
Dopieroż w gusta i w czary.

Nie o złotym ia wam dyszczu,
Ni o Delfickim bożyszczu
Baiac będę, to ustało.
Cudem mym iest piękne ciało.

Patrzcie na wdzięczną Korynnę:
Jey twarz i oczy nadobne,
Usta świeże, ząbki drobne
Czaruią! choć są niewinne.

Swiadkiem tego Filon zradny.
Tyran dziewcząt bezprzykładny.
Legł z całym wdziękow znaczeniem:
Pod iey urocznym spojzeniem.

Równego losu doznali
Zimny Tyrsys; Koryl dumny;
I Damon choć to rozumny:
Korynny ogniem się pali.

Cuda: Myrtyl nawet stary
Sze iey z czuściem swe ofiary.
Kogoż w świecie nie poruszy?
Piękność i ciała i duszy.



C Z U Ł O Ś Ć.

Tam gdzie rozdają darmo przymioty,
Tłum głosów Niebo podnosił.
Jeden się kłaniał o kruszec złoty,
Drugi o dumny herb prosił.

Skarb nieprzebrany naydroższych rzeczy
Wielkością zmysły obarczał.
Co tylko mógł mieć wymysł człowieczy;
Wszystkiego wszystkim dostarczał.

Stało nas dwoje tuż obok dzieci.
Gdy koley przy nas już była:
Rzekliśmy: daj nam to co się świeci.
Cacka to iakaś się lśniła.

Ledwie się nasze ręce dotkneły
Nad słońce czystszy tej bryły.
Natychmiast ognie iakieś buchaeły,
I cienia nasze okryły.

Światłość niebieska z rokoszą cudną

Przeiła chęcią nas szczyrą.

Z kim w ten czas byłem? zgadnąć mi trudno.

Lecz boday czy nie z Palmirą.

Bo zaraz pierwsze nasze spotkanie

Przyjemność iakaś zwiedziła.

Jam uczuł słodycz spojrzawszy na nią.

Ona się wdzięcznie spłoniła.

Od tej godziny : mowi mi zawsze :

„ Dopierom siebie poznała.

„ Westchnienia czulsze : czucia łaskawsze;

„ Moc górna duszy mey dała.

„ Dni moje iedną rokoszą znacę.

„ Na wszystko patrzę przyjemnie.

„ Gdy cię do tego ieszcze obacę.

„ Szczęśliwszey niemasz nademnie.”

O! moja rzekłem Palmiro tchliwa,

Ty mi znać daiesz, że żyje.

W tobie mi żądry życia przybywa.

Dla ciebie serce mi biie.

Twarz twa czułością miłą zemdlona,
Anielską rokosz sprawuie.

Ah! coż jest człowiek wśród bogactw łona?
Jeżeli tak iak my nie czuie.

Patrz: młoda Dafne choć urodziwa;
Choć iey uprzejmość świat sławi:
Bynajmniey przeto nie jest szczęśliwa.
Nic ją w iey życiu nie bawi.

„Ah! coż to znaczy?.. Palmira krzyknie!
„Jey obojętność cię tknęła...
W tym iakaś słabość twarz iey przeniknie.
I mnie też mdłość ogarneła.

N A Ś M I E R Ć

K O C H A N K A.

Takiemiś właśnie promieńmi się szczylił
Ilekroć z nim siadywałam.
Miesiącu! po coś tak przyjemnie świecił?
Gdy w krótcie stracić go miałam!

Boday zgineły wdzięki te pieszczone,
Co przez rokoszne natchnienia
Okowy na mnie kładły ulubione:
I me tworzyły westchnienia.

Niestety! błędnie rzekłam w duszy mojej
Fałszem ich ponet zwiedziona;..
Ze mi za wszystko kochanek mój stoi.
Ze fraszka przy nim korona.

Takim był właśnie... o! słodki zapędzie:
Po coś w me serce się wdzierasz!
Nikt go już z żywych oglądać nie będzie.
I tyż z nim wraz nie umierasz...

Zostałeś po nim .. byś rozzarzał czucia
Lecz o! iak srodze odmienne...
Zamiast roskoszy .. bolesne zatrucia!
Łzy! i zgryzoty codzienne.

Losie! na który cały świat się skarży:
Tu się twa litość oznaczy.
Zniszcz z serca mego obraz iego twarzy!
Co mówię... nietchniey go raczy.



D O
K O B I E T K I.

Komu łączka kwiatki rodzi.
Kogo wietrzyk z chęcią chłodzi;
Komu wiosna płod swej niesie;
I słowiczek śpiewa w lesie.
Zgoła kogo lubią wszędzie;
Tego i me serce będzie.

Ale czyież jest to wszystko?
Twoje szczęśliwa kobitko.
Fróžno dumny człek powiada,
Ze on wszystkim rządzi, włada:
Ze świat cały jego państwo.
On sam idzie w tve poddaństwo.

Pulchność, miękkość, białe lice;
Słodkie pieszczot obietnice.
Ah Królowo! tu na ziemi
Coż ty robić będziesz z niemi?
Choc człek wielki rodem swoim;
Przecież on jest więźniem twoim.

Może zacność względów zbroni?..
Lecz ty przyday łaskę do niej.
A nie czyniąc w ciałku szkody;
Gdy cię prosi Dafnis młody,
Racz z nim usiąść przy strumyku;
Znajdziesz wszystko w niewolniku.

EPI-

EPITHALAMIUM

MEDONOWI Y MILONIE.

Po coż to było z tey młodey łączki
Naymilsze kwiatki pozrywać.
Zplątać murawkę; poruszyć pączki,
Co ieszcze miały doyrzywać.

Niewinne wdzięki: iuż równą mocą
Ocz nie będziecie wabiły.

Ponety wasze spełzły z tą nocą,
I dawną farbę straciły.

Niegdyś się świeżym waszym barwieniem
Pieściła sama Milona.

Gaśmy te czucia miękkim westchnieniem.
Już ich nieuyrzym znamiona.

Swywolny Medon wszystko to psuie.
Darmo Milona go prosi.

Darmo go ściska. On iey żałuie:
Lecz miłość względy przenosi.

T O M I.

F

Idą na widok róże kwitnące :
I choć i mroczek powleka ;
Choć listek kryje pieśczot tysiące
Przed chciwym okiem człowieka :

Łakoma ręka przecie się wdziera.
Niedba na ciernia zieżone.
Odrzuca listki; wdzięki otwiera
Naypilniey dotąd strzeżone.

Już są. — Co czynić. — Nietknąć? czy zrywać?
Biedzi się miłość pieśczonea.
Kto wie? może się nie będzie gniwać
Za taki upor Milona.

Słodki ust związek dusze ośmielił.
Na wiarę jego spoienia
Chętnie się wspólny hymen udzielił
Wybuchte gasić płomienia.

Zbiegły się z sobą chęci wzajemne.
Miłość się sparta z miłością.
Omdlały słodko ognie przyjemne
Nayżywszą wzdęte czułością.

Roskosz się wreszcie wzniosła nad siły.

Fraszka Medonie wiek złoty;

I te dni co ci dotąd świeciły.

Milony słodsze pieśczoły.

Niech się jutrzienka z ślicznym zaraniem

W najmilsze wdzięki okraśi.

Milona jednym pocałowaniem

Cała iey postać zagasi.

Nigdy po nagłym spadku uliwy

Jaśniej się promyk nie świecił:

Jakie w iey twarzy hymen szczęśliwy

Na ow czas wdzięki rozniecił.

Warte tey płacy odważne serce,

Co się nad plonem nie chwisie.

Co w pierwszey ogniw swoich iskierce,

Na wszystkie wpada nadzieie.

Sława czcić będzie takie zadatki;

Wielbiąc godnieysze ich skutki.

Gdy łączka rodząc wesołe kwiatki,

I słodkie zrodzi iagudki.

D O

B O Ź K A M I Ł O S C I.

Władco miłości, coś mię za to pono znękał:
Zem sobie nadto ufał: zem cie się nie lękał.
Czemu dotąd Rozecie gniew twoy nie nie-
szkodzi?
Ah! ona dumniey ieszcze z tobą się obchodzi.

D Z I Ę K I.

Za papier złocony na listy.

Coś mi dała Rozeto świętości? czy czary?
Papier z brzeszkiem ogniowym niby czyste
dary.
Biorę: palą! pryskają! dotknąć się ich boię.
Ah Rozeto! to cienia podobno są twoie.

D O R O Z Y N Y

Prześladującej strachami.

Prawdęś rzekła Kozyno: że stworzenie
piękne,
Jest to ieden strach dla mnie, którego się
złękne.
Korzy się zbytek trwogi! gdy pod każdym
dachem
Rozmýślając o tobie zawsze walczę z stra-
chem.

D O K O R Y N N Y

*Odieżdżającej i pragnącej przedkiego
powrotu... Którą podług iey żądania
przeleciały żurawie. — Wieszcza po-
mýślna u Rzymian.*

Zadrzey Korynno! prozb twych wys łuchano
Stado żurawi już cie przelatuie...
Oto już iesteś tam gdzie cie kochano.
A serce twoie ofiary wstrzymuie.

K O R Y N N A

D O

N I E S T A T E C Z N E G O .

Jaką iść lepiej z kochankami drogą
W kolce? czy w róże usłana?
Powiedz Damonie. — Podobno bydź srogą,
Jest zysk bydź stałej kochana.

Gdys mym płomieniem przenikniony cały!
Łask potrzebował z mey ręki.
W mey było mocy zwolnić twe upały,
Lub większey przydać ci męki.

Ze twarz twa dobra za tobą mówiła.
Prędkom twą dole uczuła.
Otoż cie litość nieuszcześliwiła.
Lecz owszem dziko zepsuła.

Sześć dni nie miał: już się twe oblicze
Ku inney stronie kierują.
Co cię nasycza? .. miłości słodycze
Nie tu się ieszcze znayduia.

Tayna jest rokosz kochankom niestałym;

Jaka cie może czekała.

Ale już ciesz się tym tryumfem całym

lżem na ciebie poyrzała.

ODPOWIEDZ DAMONA.

Mało jest takich kochankow na ziemi

By się wśród pieszczot zmieniali.

Lecz to , co gore płomieńmi próznew i,

Zwyczajnie krótko się pali.

D Z I E C I

Nad zwłokami Matki.

Ah! już iey nie ma, już nas porzuciła!
Widok iey nigdy już nam nie zaświeci.
Kochana Matko! Matko nader miła!
Coż teraz pocznem nieszczęśliwe dzieci.

Kto nam da miłość twę się równającą?
Kto nas przygarnie: kto w upadku dźwignie.
O Matko! z twoją krwią ostygającą!
I całe nasze życie razem stygnie.

Skoro cię wieczne zaięły wyroki!
Natychmiast się nam wszystko zamieszało.
Zlewamy łzami kochane iey zwłoki!
Nic nad to wiecey już nam nie zostało.

Niemasz już pieszczot co czyniła z nami:
Tych tkliwych znaków serca czułej Matki.
Ileżkroć ona mawiała ze łzami:
„Zle wam po moiej śmierci będzie Działki.

„Nie ieden będzie nad wami przewodzić.
„Krzywdzić was będą! będą poniewierać.”
O Matko! tylkoś ty umiała słodzić
Przykrości nasze; i los nasz dozierać.

Niemasz już ciebie! wszystko się to ziści.
Kochane niegdyś miłości twej cele
Staniem się wkrótce celmi nienawiści;
W gorszym łez naszych z żalami podzieli!

Jak drobne Lwiatka gdy się obłąkają
W głuchey gdzie puszczy od macierzy swojej;
To drzą.. to ryczą.. to nadśłuchiwać;
A każdy się im krzak z przestachu dwoi.

Tak my cię śledząc smutnemi oczyma:
Jeżeli gdzie jeszcze życia nie zdybiemy.
Niestety! krzyczym tylko: już iey нема!
Nigdy już naszej Matki nieurzemy.

Gruba żałobo! okryiesz te ściany,
I ten gmach smutny! pod którym mieszkała.
A wzrok iey dzieci młody! i obłąkany!
Rwać się tam będzie kędy siadywała.

Wszystko strapioney przypomni ią myśli.
Czy się dzień zamgli? czy też słońce błyśnie.
Czas, suknia, nieysce, twarz iey nam wykryśli!
Łzy z ocz wysączy! i za serce ściśnie.

O! dobra Matko: ty coś dla nas tyle
W biednym swym życiu gorzkich łez wylała.
Być teraz wolno odżyć choć na chwile?
Patrząc się na nas; co byś nie cierpią!a!

Ty: coś dar Boski nie gwałtując natury
Dzieci swe zawsze kochała nad siły!
Słyszając nas teraz: ięk i żal ponury,
Na nowo by cię do grobu wpędziły.

Ale już twoie niezwrótne są kroki.
Boże! nigdyż iey widzieć już niemamy...
Odpuść: że na tve płaczemy wyroki.
Z twoiego się to daru wypłacamy.

W tym-podwoione głoś ztłumiwszy łkania;
Gwałtownym iękom sprawiły bieg wolny.
Drżący na łono brata brat się skłania.
Ni stać z żałości! ni stąpić niezdolny.

Posępne potym ze wszęch stron milczenie,
 Nad ięć strasznieysze i nad wszystkie płacze;
 Rwane z pod serca miotaiąc westchnienie
 Okropne ryie po twarzach rozpaoze.

Pobledli! niemi! otoczywszy mary!
 Zebrzące oczy na swej skarb rzucaią.
 Lecz ah! wszystkie te próżne są ofiary!
 Ognie im tylko do koła błyskaią.

Tak gdy okropność z żalem na przemiany,
 Tłoczy te nędzne dzieci srogim ciosem.
 Palmor z nich starszy niegdys syn kochany!
 Pocznie tak mówić przerywanym głosem.

„Smutna rodzinno! krwi moja niestety!
 „Zwiedził nas żalem Bóg dotąd nieznanym.
 „Dni naszej Matki doszły już swej mety.
 „Umarła! Zgon iey iest nieodwołanym.

„Smiertelna: życie musiała zakączyć.
 „Po coż się o to z wyrokami kłucim.
 „Choćby nam przyszło wszystkie łzy wysą-
 czyć.

„Już iey na ten świat nazad nie powrucim.

„Zdaymy się raczy na opiekę tego,
„ Co ia i dał nam, i teraz odebrał.
„ Gdyby on nie miał daru szczęśliwszego;
„ Nigdyby iey był z tego życia nie brał.

„ Ona gdzieś teraz z niebieskiej świątyni
„ Litosnym na nas spoglądając okiem:
„ Spokoyne z nami pożegnanie czyni;
„ Światłości Boskiej zajęta widokiem.

„ Zegnam was..mówi! lube moje dziatki!
„ Zegnam.” I w tym się Palmor kłzą zalecie!
Krzepi się; dźwiga; zbiera się ostatki:
Nakoniec blednie..skłania się..i mdleie.

Okropność wyżej poczyna się wznosić.
Łkania na nowo powietrze zmieszały!
Ah! przestań reko moia żal ten głośić!
I mnie już oczy łzami się zalały.



M I Ł O S C I M Ę Z T W O.

Choćbym był wyższym nad wszystkie stany;
Hołd przecie niosłbym Izmenie.
Klekałbym memi przed nią kolany.
Gdy na mnie spojrzy pieszczenie.

Ani się wstydzę słabości mojej.
Czułość dzieł wszystkich sprawczyni.
Niech kto chce szepcze o gruzach Troi,
Jam waleczniejszy jest przy niej.

Każdy co czuie górne przymioty;
Miłości górney wzruszenia.
Nad mitry, herby, nad bałwan złoty
Przenosi własne natchnienia.

Za ich instynktem Rycerz ow śmiały
Nad wszystkie wyższy przygody:
Choć mdleie w twarzy Izmeny biały,
Niezna dzielności swej szkody.

Jeżeli we męztwo płeć iey zasłoni,
I mnie na ostry sztych wyda.
Ma ona równą dzielność swey broni.
Jey miłość mocy mi przyda.

Poydę posiłkiem takim zagrzany
Gdzie wdzierca krain mych stoi.
Z radością ztamtąd przyniosę ran y;
Bo mi Izmena ie zgoi.

Patrzmy na pierwsze Rzymian zwycięztwo :
Te zroztła cudow i prawa.
Cały ich oręż miłość i męztwo.
Sabinki gładkie, (a) młodź żwawa.

I ty co równie dźwigasz swe życie;
Chceszże od innych bydź mnieyszy ?
Kochay się tylko w godney kobiecie.
Nad Rzym sam będziesz dzielnieyszy.

(a) Rzymianie bilić się za swe żony z
Sabińczykami, zawsze ich zwycięzali.

D O

NIESTATECZNEY KOCHANKI.

Na iey cztery wierszki w drugiey następuiącey strofie wytknięte.

Jeszcze w pierwszych ogniach tonok:
Odczytuiać po sto razy
Te tchliwe twoie wyrazy;
Bo kżoby od nich nie spłonok?...

„Ni mieysc odległok wysoka;
„Ni czasu żadna przewłoka;
„Naysurowszą cię swą władzą
„Z mego serca nie wygladzą.”

Aż oto też mieysc odległok;
I ten czas ieszcze nie długi;
Dowodzą mi sił swych biegłok;
Gdy w twym sercu iest już drugi.

Poszły z wiatrem przyrzeczenia,
Luboś je łzami ztwardziła.
Ah! Lindoro iakżeś miła
Z swoim sposobem myślenia.

Gdy cię wielu kochać będzie;
Więc byź musisz sławną wszędzie.
I twe cyfry znamienite
W każdej stronie gdy są ryte:

Mnogość onych wieki zdziwi.
Rzeknie potomność zdumiała!
O! iak byli ci szczęśliwi,
Których ona nie kochała.

P O Ż E G N A N I E.

Kiedy nie może stać się inaczej,
Tylko że musisz już mię porzucić.
Lizeto! niech twe serce czuć raczy.
A ja i za cię będę się smucić.

Przykrości wszystkie przyimę na siebie,
Co teskność duszy, co słabość ciała
Znieść tylko może. A za to ciebie
Proszę, żebyś mię nie zapomniała.

Nie бой się żadnych przypadków drogi.
Skoro wyedziesz: zaraz w twą stronę
Zwróciwszy z żalem wzrok moy ubogi,
Mówić te będę proźby skruszone:

„Niebo! kochankow wiernych obrono!
„Racz me usłyszyc szczerę wdychanie.
„Niech z tą podróżną młodą, pieuszczoną;
„Nic się w tey drodze złęgo nie stanie.

„Niech się iey wszystko z iey chęcią darzy.

„Opieka twoia niechay ją chowa!”

Ah! coś się toczy iuż po mey twarzy...

Lizeto! .. iedziesz .. poczkay .. bądź zdrowa.

WIECZOREK.

O to już śliczny wieczorek wschodzi.
Sama z nim rokosz się zliwa.
Ztąd miły wietrzyk grzeie i chłodzi.
Ztąd słowik ucho porywa.

Gdybyś ty jeszcze Kloe spoyrzała
Piękniemi swemi oczyma,
Cała by się nam pieszczota śmiała.
Lecz darmo : ciebie tu nima.

Króluiesz iednak ehoc nieprzytomna
I serc władczyni , i myśli.
Wieluż to ręka drżąca i skromna
Cyfrę twą dzisiay wykryśli.

Wieluż to usta Kloi imieniem
Wzruszając ciszę na niebie :
Połączą z miłym wieczorku technieniem
Pieszczone czucia dla ciebie.

Co widzę? sama natura tchliwsza

Miłością twoją zemdlona...

Cała wieczorku płec pieśczołliwsza,

W wdziękach swych prawie już kona.

Ah! coż o sercu myśleć przystoi...

Ja tylko w moment ow żyłem;

Słodkie wspomnienie! kiedy od Kloi

Nawzaiew kochany byłem.



N A P O W R O T

K L O I.

S skoro deszczyk trawkę zrosił
Trawka się zazieleniła.

Serc do siebie nawabiła.

Każdy deszczku moc ogłosił.

Kloe! my tobie śpiewamy.

Bo od ciebie rokosz mamy.

Skoro zabrakło tu ciebie;

Wszystko się nam złe widziało.

Dni posepne! uciech mało.

Teraz tak dobrze iak w Niebie.

Kloe! my tobie śpiewamy.

Bo od ciebie rokosz mamy.

Gay co tylko szumiał głucho,

I strumykw tłumiał ieki;

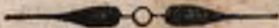
Kozkwitł się dziś w same wdzięki.

Hałas ptasząt pieści ucho.

Kloe! my tobie śpiewamy.

Bo od ciebie rokosz mamy.

Już niebędziem kląć tey chwili
W którey nas Kloe rzuciła.
Gdy się do nas powróciła;
I znow nas cieszysz naymilij
Kloe! my tobie śpiewamy.
Bo od ciebie roskosz mamy.



Ż N I W O.

Wszystko miła z swoją porą.
W czas potrzeba chwytac plony.
Poydźmy iuż i my Lindoro
Z sierpem na nasze zagony.
Nie lekay się ciężkich znoi!
Moia niwka tuż przy twoij.
Ja cię pracą nie obciążę:
Sam ci każdy snopek zwiążę.

Z świeżych listkow splecę wianek
Dla zakrycia twoich skroni.
On cię gdy iuż zgaśnie ranek,
Od przykrey spieki zasłoni.
Nie braknie ci nic wygody.
Czy iagod zechcesz? czy wody?
Czy tż chłodku? wraz w nim siędziesz,
I wdzięczną mi za to będziesz.

Otoż niwka. — Spoyrzey po nij:
Jak doyrzałość się wysila...
Jak kłos kłosa w zawod goni...
Jak się każdy na dół schyla...

Czas we wszystkim czyni szkody:
I ten kłos był kiedyś młody.
Dośpiał. — Tnie go sierp okrutny.
Patrz: iak iego ścierń jest smutny...

Nasz to obraz jest Lindoro:
I te dzionki co nam świecą;
Znikają właśnie tak sporo
Jak pod sierpem kłosy lecą.
Swieżość warta uwiecznienia;
Zbył się prędko w suchość zmienia.
Ale gdy my do tej chwili
Jeszcześmy się nie zbliżyli.

Zniemy nie patrząc za siebie.
Smutny tam plac gdzieśmy zżeli.
Zasmuciłby ścierń ten ciebie
Liczba godzin, co mineli.
Naucz się tam patrzeć raczy:
Gdzie się miłość kłzą tłumaczy.
Gdzie swej roskosz czeka pory;
Tak iak Korydon Lindory.

LAMENT

K L O R Y D Y

Nad zwłokami Kochanka. (a)

Gdzie jestem!.. Nieba!.. toż to jest mieszka-
nie?..

Też to ~~sa~~ jego pokoje?..

Widoku straszny! ah te!.. o! kochanie...

Tak że to poszły dni twoje...

Przecinay nędzną życia mego przedzę

Zgonie! ostatnia nadziei...

Przecinay rychło! niechay za nim pędzę..

Niech go me usta ogrzeją...

(a) Zdarzył się przypadek, że Dama która nazywam Kloryda w towarzystwie oycy i siostr wchodząc do kochanka swego o słabosci nawet jego nie wiedząc, ujrzała go nagle na marach. Z ktorey okazyi wiersz ten jest napisany.

T O M I.

G

Rozpaczy! Irwego! wszystkich below siły!
I ty śmiertelny momencie!
Spieszcie się przódzay: ztargaycie mi żyły!
Duszę moją z ciała wyżeńcie!

Niech uzbroiona duchów lotem rzutnym
Po wieczney szukam go ciszy.
On się gdzieś trapi w zadumieniu smutnym,
Ze o Klorydzie nie słyszy...

Biegnę za tobą kochanku moy luby!
Już się i moje dnie .. kączą...
Już padł na zgaśnię oczy .. pomrtek gruby...
Wnet dusze nasze się złączą..

Kończ resztę dzieła .. przyjacielski .. zgonie ..
Jeszcze gdzieś .. duch moy .. tli skrycie ..
Ah! nieszczęśliwa .. ia znowu łzy ronie ..
Wraca się nazad me życie.

Dwoi się bicie ściśnionego serca...
I znow dzień brzydki się zjawia!
Jeszczeż mię los moy dziki ten morderca!
Na dłuższe męki zostawia.

Odbierz o! Niebo ubogą mą duszę.

Póty mi była twym darem.

Nieszczęsna! odtąd brzydzić się nią muszę

Jak mym naysroższym ciężarem!

Biedna Klorydo: wszystkie już zniknęły

I'ociechy życia twoiego

Zistepy wieczne kochanka ci wzięły!

Niemasz już pragnąć niczego.

Zal! rozpacz! smutek! gorszkie przypomnienie

Nad zgasła już twą nadzieją.

Truc będą każde twoje odetchnienie!

Trapić cię będą koleją.

O losie! pełen szaleństwa i złości!

Coś nasz zasepił poranek.

Com mogła zrobić w kwiecie mey młodości?

Co ci moy zrobił kochanek...

Powolne głosom czystego natchnienia

Jak dwa strumykw obrotu,

Co swe niewinne złączaia płynienia,

Wzajemney pełne pieszczoty...

G 2

Tłąc serca nasze szczęśliwym płomieniem ;
Dzięki tey stały Istności!
Co się zdawała czuć nad ich złączeniem ;
Jedne w nich niecące skłonności.

Tys te ofiary ze wszęch miar przyjemne,
Okropnym mętem zakłucił!
Uiąwszy iedną w zacisze podziemne !
Drugąś na wieki zasmucił . . .

Drzyi śmiertelniku ! przed swciemi dary :
Ty ! coś wzięł przymiot bydz tchliwym.
Przystąp się : spojrzzi na mnie ! na te mary ! . . .
I bój się zostać szczęśliwym.

Mogłżebyś ieszcze więcey czego żądać ?
Nad przeszłość stanu moiego . . .
Kochać . . i wzajem Panią się oglądać
Serca przezemnie czczonego . . .

Dla tchliwey zawsze kochanka czułości
Pieszczotą samą oddychać . . .
Widzieć go . . mięknąc / od iego miłości . . .
Niewidzieć . . słodk o doń wzdychać . . .

Taki był stan mój w owym momencie niestety!

Kiedyś go długo niewidząc;

Pełna natchliwszej dla niego podniety

Szła drżąca!.. siebie się wstydząc.

Ledwie próg jego domu przestąpiła.

Serce bić mocniej poczęło...

Kolana drgnęły!.. twarz mi się spłoniła..

I coś się w piersiach zaięło...

Człowiek by wzięł to za przyjemne znaki.

Może za tchliwych serce dary...

Ah! nieszczęśliwa!.. instynk twój nie taki!

Nie na te idziesz ofiary!...

Otwieram!.. Nieba!.. mary!.. światłość blada!

Wśród nich kochanek mój miły...

Okropny całun! resztę ozdób składa...

Ah! już on bez tebu.. bez siły!

Otworzyć się ziemio pod moimi stopy!

Niech czy bez słychu przypadnę...

Czy leiac wszędzie gorszych łez ukropy!

Gdzie na cień jego napadnę.

Albo ty żalu! pociecho iedyna;
W którym nurzając się człowiek:
Rychley o swoim smutku zapomina.
Męcz mię do zwarcia mych powiek!

Osusz mi przez łzy źródło życia mego!
Zniszcz lat mych krasę nadobną!
Spraw: bym co prędzey do tego nędznego
Kochanka była podobna...

Takie Kloryda rozpraszając głosy:
Tłukła z rozpaczy twarz białą!
Łamała ręce... rwała śliczne włosy!
A za nią wszystko wzdychało.

Niestety! same śmiertelne ozdoby
Żalu znak straszny wydały.
Wstrząsły się mary! poblady żałoby!
Puszące ognie zadrzały.

Z A W I Ś Ć.

Gdyby żal co serce suszy;
Nie przygasił mey podniety.
Wiersz o wdziękach Rozynety
Tchnoł by ogniem czułej duszy.

Piękności mocą wzniesiona
Muza tehlwego Medona;
Wydała by była cienia
Równe wdziękom przyrodzenia.

Ale gdy ten zapał miły;
Te czucia, co tworczość darzą;
Z Rozynety piękna twarzą
W inną się stronę zwróciły...

Zgasły płomienia przyjemne.
Już i me pioro nikczemne,
Choć go to proszę, to łaie:
Papierom życia nie daie.

G 4

Nieba! w iednym oka rzucie
Na widok mego rywala,
Twarz iey wdzięczny wstyd zapala!
A mnie mych ogniew zatrucie.

Znikneło wszystko niestety!
Próżny już żal Rozynety.
Dla tey co się z win tłumaczy,
Już serce biie inaczyi.



Ż A L E T Y R S Y S A

Nad brzegiem strugu czystego w nizinie,
Usiadłszy Tyrsys w wieczornej godzinie:
Załamął ręce! i zwiesiwszy głowę;
Taką rozpoczął do niemych drzew mowę:

- „ O! wy szczęśliwe Topole i chrusty:
„ Zefir was swemi niewiedzie usy,
„ Ani was iego miłosne wyziewy
„ Na zdarte z liści nie wystawia krzewy.

„ Mnie moja Dorys okrutną się stała!
„ Zniszczywszy z ozdób i serca i ciała...
„ Złe z iey przyjaźni losy mi wypadły.
„ Zostałem dla niej smutny! i wybladły!

„ Niebaczna na me nayszczystsze ofiary;
„ Zdradziła razem mnie i moje dary.
„ W nadziei moich, fatalney godzinie!
„ Szczęśliwszy co się lada zkąd nawinie.

„ Powiedz , czylim ci kiedy czego skąpił ?
„ Czylim twey woli zawsze nieustąpił ?
„ Chciałaś : natychmiast wszystko się ziściło ,
„ Choć to z ostatnią ruiną mą było .

„ W te czasy nawet obdarzanaś była :
„ Gdyś się do moich rywalow stroiła .
„ Czym byłem ? niewiem gdym ci tak dogadzał .
„ Lecz wstydm mi , że mą delikatność zdradzał .

„ Ale już wszystkie połknołem gorycze .
„ Odpuść mi Dorys : że twych łask nie liczę .
„ Zapomniey o nich ! i o twey przysiędze !
„ Niech to w pamięci nie zawadza księdze .”

To rzekłszy Tyrsys : darmo w niebo oczy
Wznosi niestety ! daremnie żyj toczy :
Bo Dorys właśnie , gdy tych skarg słuchała ,
Innemu wierność swą zaprzysięgała .



ŻOŁNIERZ

W czasie Pokoju.

Taki to los już kochany kamracie,^U
 Zawsze bydź musim w woyny alternacie.
 Zawsze musimy pilnować się wrogów:
 To naiezdników: to własnych nałogów.

Skorośmy meźnie nieprzyaciół zbili.
 Resztę wygnali: i kray oczyścili.
 Skorośmy wszystko uyrzeli w pokoju;
 Musiemy zaraz w innym stawac boju.

Drugi straszniejszy nad tyrany wdzierca
 Gnuśność, wnet nasze napastuje serca.
 Przeciwnik zawsze czuiący, a skryty.
 Ażeby nie był w pierwszym ogniu zbity;
 Naciera zwolna. Nieznacznie się wkrada,
 Potym wszystkimi siłami napada.
 Biie! zwycięż! i z całym obazem
 Często nas za swym nudnym wiedzie wozem.

Aby zabezpiecz tak baniebnę stracie:
 Cożbyś miał czynić?.. ot.. kochay się bracie!

Niechcesz? lecz musisz w jakiejs miec się
probie.

Tym czasem słuchaj co ja powiem tobie.

Młosc, ten szczyry upominek wojny;
Przez twogi, moźół. przez sen nespokoyny
Wiodąc tam, gdzie cie cel twych żadań czeka,
Leniwą gnuśność odpędzi z daleka.

Co kręcisz głową... gdybyś tylko uniał.
I iam tak kręcił pókim nie zrozumiał.

Staw sobie tylko na żywey pamięci
Zakochanego miłośnika chęci.

Kiedy mu jego kochanka da słowo.
Ze nań w noc późną czekać iest gotową.
Byleby zdołał iak się do niey dostać.

A zły opiekun wziowszy na się postać
Nudnego stróża: wszystkie planty zwali.
Zabije bramy... kagańce zapali...

Drzwi pozamyka... obeyrzy wrzecznię...
Sług do bacności czuyney zobowiąze.

I ieszcze prócz tey zrzędy niesłychanyi;
Ogromne spuści z łańcuchow brytany.

Gdzież płac? co by tak zachęcał do boju.
Kochanka tuż iest; czeka... lecz w pokoju.

Trzeba się do niej dostać nieodbitcie.
 Lecz iak? które ly? .. ieden sposob skrycie.
 Ocz co tylko mógł mieć mądrych celow,
 Przekupu, intryg, zabiegow, fortelow,
 Waleczny Greczyn na dobycie Troi:
 Te ma zelotnik dla kochanki swoij.
 Miłość i hazard wszystko mu doradzają:
 Udźwiernych uspiją; i bramy poddadzą.
 A on z tryumfem nucąc swoje szwanki;
 Idzie po laury do lubey kochanki.
 Coż? tym podobne na wojnie wyprawy.
 Nie sąż to cuda bohaterskiej sprawy.

Daymyż, że iakim trafem nieprzejrzanym,
 Będzie wórzód samey fortecy złapanym.
 Gdy się nań wzniesie opiekuna ręka!
 Czym jest? .. żołnierzem: składają broń i kłeka.
 Tak do najwyższych przechodząc przy-
 padkow:

Naprzykład kiedy wzajemnych zadatkow,
 Wzajemnych chęci kochanka czuć niechce,
 A miłość mocniej iak zwyczaj załechce.
 Jakieże walki na ten czas nie zwodzi?
 Kiedy o samą kochankę mu chodzi!

Wzdycha! przysięga! nakłania! rozgrzywa!
Wreszcie iak żołnierz gdy murow dobywa.
Widząc że nic im nie może poradzić;
Czawa już tylko te forteczkę zdradzić.

Jedne sposoby, iedne obroty;
Jedne obydwą znoszą trudy; słoty.
Żołnierz na strazy przeziebnie, nie zaśnie.
Zalotnik cierpi pod oknem toż właśnie.
Ten się wycieńcza celem chwały swoij,
I ow z miłości niedośpi; niedoi.
Ten pod czas wręce nieprzyjaciół wleci,
I na tamtego rozbite są sieci.
Zgoła, że nic ich w postaci niezmieni.
Podobni sobie iak bracia rodzeni.

Wprawdzie, coś drugi trochę więcej
czuje,

Gdy kogo razem kocha, i wojuje.
Coś z iedney strony ztąd niby i traci.
Lecz za to druga sto razy mu płaci.
Kocha; więc cierpi.. więc ruynuje zdrowie..
Na zdobycz chciwy, o szwankach niepowie.
Ztąd nędzny! blady iak pokusa chodzi.
Boi się każda wierzyć mu; bo zwodzi.

Prawda: ale go miłość zrobi tchliwym.
Więc został przez nią człowiekiem prawdzi-
wym.

Czuły .. to dosć. Nieszczęsny h ratuie.
Uboższych wspiera: słabszych się lituie.
Nad przyjaciółmi swemi serce roni:
Winnych wyprasza: a niewinnych broni.
Wszystkim we wszystkich usługach się stawia.
Zgoła dla bliźnich tylko życie trawia.
Więc miły, ludzki, pożądany wszędzie.
Zyc i po swojej śmierci jeszcze będzie.

Kiedy przeciwnie gnuśność brzydka,
babia!

W istotne zwierzę człowieka przerabia.
Nikt go nie widzi: rad jest iamie swoj.
Byle miał żreć co; o resztę nie stoi.
Podły; niemogąc czym lepszym się bawić,
Musj o plotkach lub o baykach prawić.
Lizać się wszędy: a drugiego zgnębić.
Przyjaźni czyje zerwać, lub oziębić.
Nędznym swym chuciom troskliwie dogadzać,
Kraść, zdzierać, kręcić, odrwiwać, lub zdra-
dzać.

A gdy mu zbędzie co od prac tych czasu;
Tuczy w nim grzechy zrzędy! i hałasu!

Czemu się na ten wizerunek krztusisz!..
Bydź w jakiej pracy, albo kochać musisz.

Patrz: kto to idzie.. czyli raczy płynie..
Zwę i umierać przy takiej dziewczynie...

Twarz.. oczko.. sama iak łątka.. o Boże!

Coż to za dziewczę i ładne.. i hoże.

Aż miło patrzeć. — Ale co ci bracie?..

Czego się mieszasz?.. czy wy się już znacie?

Dobrze: toś żołnierz; toś jest mój kolega.

Mądry, kto serca instynktom ulega

Miłość go czynnym zrobiwszy w pokoju;

Czynniejszym ieszcze postawi do boju.

Nie mruście gnusie: że ta myśl jest płocha.

Nigdy ten wami nie będzie co kocha.



ŻYCIE WIEYSKIE.

Szczerliwszy pasterz pod obogim łaskiem.
Niżli Pan w świetnym wiejskich gmachow
bycie.

Wiejskiey ponęty otoczeny blaskiem;

Pędzi swobodne i spokojne życie.

Przesady nie zna: krytyk sę nie boi.

Miłym flecikiem z le serca kci.

Piękney pasterce szepcze zawsze z bliską.

A ta go szczerze do siebie przyciska.

Jakaż różnica uciech wiosko miła!

Między twoimi a wiejskimi dary.

W tobie niewinność tron swoy założyła.

Tam samym chuciom palą się ofiary.

Falsz, przepych, zawiesz błyszczące ponęt
zgrała!

Z nędzney obłady społeczność składają.

Miłość występku; przyjaźń śledzi zysku.

A czyste czucia znikły w pośniewisku.

Gdzie się próżniactwo wysiła na zbytek.
I tuczy człeka mizernego potem.
Miły z daleka pyszny ten przybytek.
Czczy on iest w sobie chociaż lśni się złotem.
Niema tam szczęścia prawdziwego darow.
Pod blaskiem uciech stek nudow i swa-
row
Obelg! niecheci tańcuch nieskączony.
Takie to mieyskich roskoszy są plony!

Słodki przytułku uciszoney wioski!
Gdzie w głos pasterze nucą serc upały.
W tobie człek wolny od zgiełku i troski;
Stoi u celu szczęśliwości trwały.
Próżney go pychy postać nie zahwyci.
Pracą się tylko i cnotą rad szczyci.
Wierny w pożyciu; w przyiaźni wzajemny;
I Niebu miły; i ludziom przyiemny.

Za to też wszystkie śmieją mu się wdzięki;
Jakie są tylko w dziełach przyrodzenia.
Sz'e mu natura dary z własuey reki.
I stan ubóstwa iego w liay zamienia.

Niczym dostatki; lub i tytuł sławny,
Gdy serce z żądzą wiedzie spor ustawny.
Ten możny w szczęścia prawdziwego
 hojność:
Kto zyskał stałą umysłu spokojność.



A K T E O N. (a)

Spieka była nieznośna; gdy Akteon młody
Przenikniony ponętą Dyanny urody: (b)

W pośród walki pożogow! trwogi! i nadziei!
Mowił tak sam do siebie wzdychając po kniei.

„Próżne gwałty! wstecz bystra nie po-
płynie rzeka.

„Nie zniesie blasku słońca marny wzrok
człowieka. ✓

„Pożaru smolny zalew, ni proch nie przydusi.

„Próżne gwałty! i moje serce kochać musi.

„O Dyanno: czymkolwiek wierzą ci
narody. .

„Czy to iak tworczą Ceres; krzewisz leśne
płody.

(a) Akteon syn Arysteusza podług Mi-
thologiczney powieści zobaczywszy kąpiącą
się Dyannę: od niej w jelenia przemieniony,
od psów własnych pożartym został.

(b) Dyanna Bogini Myślistwa.

- „ Czy iak Neptun grzmisz morzem: lub iak
Jowisz grotę!
- „ Ja w tobie widzę tylko człowiecze pieśzcoty.
- „ Nie jesteś ty Boginia: lecz w miłszy zalecie,
- „ Masz tytuł najpiękniejszey kobiety na
świecie.
- „ Ah! wyższa te wyznanie cześć dla ciebie
czyni.
- „ Bo słodszy wdzięk kobiety; niż zgroza Bo-
gini.
- „ Nieszczęsne to królestwo! w którym nieme
drzewa
- „ Kosną tylko; i zawsze ostry wiatr powiewa.
- „ Nic tam kochać nie może; bo natura tchliwa
- „ W czułych się tylko tworach z miłością
ożywa.
- „ Miałażbyś się czym chlubić?... aby
Niebios cury
- „ Grot tylko był pieśzczotą! i tryumf ponury!
- „ Nie te wydają Nieba w swych kochankach
dary:
- „ Miłość jest ich udziałem; a nie złe przy-
wary.

- „ Rzucam więc wszystkie błędne o tobie
mniemania,
- „ Niech strach drobnych kochanków od cie-
bie odgania.
- „ Mnie bajki nieustrasza. — Widzę żeś kobita.
- „ Twarz Bogów dla Człowieka zawsze jest
zakryta.
- „ Ty zaś błyszczysz widocznie pięknnością zni-
koma.
- „ Łowy iak ia lubisz: i Różę poziomą
- „ Krasisz nadobne skronie: dość na tym, aby
cię
- „ Między ludzką policzyć i miłość i życie.
- „ Wsparty wiecznemi temi natury układy,
- „ Idę się śmiało wpatrzeć na mey prawdy ślady.
- „ Kąpiel... kąpiel bezcenna i me światło
wzniesie:
- „ I oko Boskich członków swobodnie do-
tknie się.
- „ Zwykła często Dyanna kąpać się w tym
Zdroiu;
- „ Z którego co dzień czerпам chłodnego na-
poiu:

- „Gdy utrudzony łowy pierzchliwych Jeleni,
„Wracam do mey Topoli ulubionych cieni.
„Tam chrościna zakryty; uyrzę bez zasłony
„Wdzię: ludzki, świeconemi głupstwy ubóstwiony.
- „Oto przychylna ustron moim upragnieniom.
- „Można się śmiało oddać tey gestwie, tym ceniom.
- „Wszystko sprzyia. Zefirek gałązki nieruszy,
„A strumień nie do zdrady, łechcąc tylko uszy.
- „Wy pieski moje, leżcie tuż przy moich stopach.
- „Spoczywajcie znużone po zagonnych tropach.
- „Głuche milczenie wasze nadgrodzę wam hoynie :
- „Lecz szanujcie moy nakaz; zostańcie spokoinie.
- „Jakiż szum.. iakiż szelest!.. dreź w mych żyłach budzi!..
- „Już jest.. możesz Dyanna straszyc wszystkich ludzi?..
- „Dla

„Dla nikczemnych te trwogi, co ie przesąd
rodzi.

„Mamiąca powierzchowność dusz wielkich
nie zwodzi.

„Ah!.. znikłyże już pyszna piękności
zastono!

„Spadł rąbek.. Niebo!.. śnieżne błysnęło
już łono..

„Tłum powabow.. i pieszczot.. zmysły mi
odbiera..

„Jakie wabne ramiona..iaka rokosz szczerą,

„Z prześlicznych biie członkow... Cypryiska
Królowo! (c)

„Przyimiy za wieczne śluby! te wierne mi
słowo.

„Nieść ci będę ofiary nad innych z przewagą.

„Niechay tylko nikt prócz mnie nie widzi
ię nagą.”

Rzekł to. — I wnet Dyanny pokropiony wodą!
Natychmiast Jeleniową okrył się urodą.

(a) *Wenera Bogini Miłości: najuroczystsze na wyspie Cyprze odbierała obrządki.*

T O M I,

H

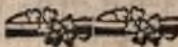
Próżno pragnie nieszczęsny! iak był czł-
kiem zostać.

Zwiodła własne psy jego iawna zwierza
postać:

Rozszarpały go w sztuki! A przez mściwe Bogi!
Straszne tylko zostały z głowy jego rogi.

Coby ta zemsta! i ten upominek znaczył?
Nie ieden głowę suszył! i różnie tłumaczył.
Wszystko bayki.— Płec piękna spory uła-
twiła,

Na łbach ludzi zazdrosnych te rogi odkryła.



G R Ó B

Z O F I I (a)

W smutnym wieczorze dnia zasępionego,
Kiedy się wszystko okryło żałobą!
A porzucone z samym tylko sobą:
Legło w letargu milczenia głuchego.

Ruszył się orszak Pasterek nadobnych.
Niestety! z wolna postępując w parze:
Ciche ich łkania! wyniszczone twarze!
Zwiększyły postrach obrzędów żałobnych.

(a) *W roku 1800. w Warszawie, Panienska szesnastoletnia imieniem Zofia... uwiedziona została słabością wiekowi swojemu właściwą. — Uyrzawszy się być potym zdrażoną, i wszystkich nadziei wyjścia z kochankiem swym w śluby małżeńskie pozabawiona: nie mogąc przeżyć swej hańby! sposobem trucizny życie sobie odiała.*

H 2

Z włosem po pięknym rozpuszczonym szyi;
W bieli, czarnymi wstęgi przepasane,
Niosąc z Cyprysu różeczki pozrywane;
Przybliżyły się do Grobu Zofij:

Tchliwemi temi wzruszone widoki!
Twory, co z niemey Matki się zrodziły:
Kwiat, i liść we mgle ży swe tam zroniły,
Gdzie tey niewinney spoczywały zwłoki.

Grób sam... o! któżby chciał temu dać wiarę...
Pocąc się cały kroplami zimnemi,..
Pracować zdał się piersi wydetemi;
Aby wyzionął z siebie tę ofiarę.

W tym stanie była okolica cała:
Kiedy się grono Pasterek zbliżyło,
I pozwiészawszy głowy nad mogiłą!
Kaźda żyła ciche w grób iey przesyłała.

Splakane potym wzniosłszy w Niebo oczy!
Boże! wyrzekły iedaostaynym głosem:
Ty wiesz... pod jakim on legła ciosem.
Niech promień twojej chwały ją otoczy.

W tym każda śmętne swe miejsce zaięła.
Chloe, co wieniec z róż uwity miała,
Niżey grobowca: a Lucyna biała
Z lautowym wyżey przeciw niey stanęła.

Inne, co miały Cypryisy i kwiaty;
W porządnym szyku zastąpiły boki.
A nie sarkając na wieczne wyroki!
Tak w skromnych pieśniach płakały swej
straty.

P I E S N P I E R W S Z A.

C H L O E.

Nieufay piękna młodzieży
W iasnym dni swoich poranka.
Obraz marności twej leży
Oto w uwiędłym tym wianku.

Kwiat iego wdzięczny... różany...
Ledwie się w listki rozwinoł...
Od chciwey reki zerwany!
Błysnoł... obemdłał... i zginnoł.

H 3

Też to są pełne korzyści...
 O nieszczęśliwe swobody!
 Z którymi razem w zawiści
 Rosną zniszczenia zarody.

Zlewam cię wianku moim łzami!
 Lecz łzy me darmo cię rosą...
 Znikłeś już z swymi wdziękami!
 I z całą twoją rozkoszą.

P I E S N D R U G A.

F I L O R E T A.

Gdy się Kupido wkłada
 W młodociane serca;
 O samym szczęściu gada
 Ten słodki mord erca.
 Dziecina wdzięczna.. nadobna...
 Oprzec się jej niepodobna.

Ile ma człowiek chęci...
 Ile ma nadziei:
 Wszystkimi miłość nieci
 Na swojej koleci.

Nic nie zradzi człowiek słaby;
Uwikłany w iey powaby.

Próżne wszystkie oręża
Niewinności samy.
Miłość rozum zwycięża,
I wstydu rwie tamy.
O! gdybyż się w iey pobudki,
Nie mieszały żadne smutki...

Ale po omamienia
Nayw yższy rokoszy:
Wróg ia kiś w groźnym cieniu
Sen ten luby płoszy.
A z głębi pieśczoł zwierciadła...
Wznosi się rozpacz wybladła!

Ztrwożona! razem, tchliwa...
Wórzód uczuciow wielu;
Niewinność się odzywa
Do swojego celu...
Lecz darmo żale rozkłada!..
Miłość iey nieodpowiada.

Znikło wszystko!.. a smutna
 Skrzepłość to okryła...
 Co pieszczota okrutna!
 Bóstwem bydź mieniła.
 Miłości życia podnięto...
 Jesteś ty jego i metą!

PIEŚN TRZECIA.

D O R Y M E N A.

Duszo stworzenia! miłości tchliwa!
 Bez której wszystko iak w śnie spoczywa.
 Przygaś na moment pochodni swojej;
 Ogniów iey czułe serce się boi.
 Nie zawsze śmiertelnym życie
 Promyk twoy luby zwiastuie.
 Pieści na pozór: a skrycie
 Okropną zgubę gotuie.

Lecz co wyrzekam! iestże twą winą?
 Ze serc nayszcześnie ofiary glna.
 Ah! nie. — Płomienia twoie pieśczone,
 Na roskosz tylko są przeznaczone.

Dzieło to zdrady niekzemny!
Zdrady: co wszędy się wciśnie.
Miłości..niech twoy przyjemny
Promyk fey nigdy nie błysnie.

Niech złość pod twoim nie spocznie cieniem.
Pozostań sama z świętym natchmieniem.
Tron twoy, co teraz brudzi się łzami!
Samemi potym błysnie wdziękami.
Uwieńczą czyste pieścoty
Wierność statecznie chowaną,
A wzgarda! i czcze teskuoty!
Dła dusz niewiernych zostaną.

Ah! ieźli podstęp wzgardzony wszędy.
Coż wart?.. najwyższe kto zdradza względy!
W nim tylko samym znajdą się kary!
Na zemstę krzywdy smutney ofiary!
Tobie coś legła pod zdradą.
Niesiemy liłość powinna.
Ufność twą całą jest wada.
A tyś została niewinna.

P I E Ś N C Z W A R T A.

L U C Y N A.

W wiosiennym ranku piękney dziewczynie
Wszystko się słodko uśmiecha.
I roskosz do niey nayschliwsza płynie,
I ona też nią oddycha.

Przymiot Niebieski w czułej istocie
Tron godny siebie znayduie.
Dane mu mieysce obok przy cnocie,
Równy z nią stopień zajmuie.

Szczęśliwość wyższa nad wszystkie dary,
Jakie świat marny ma w sobie:
Odbierać czyste serca ofiary;
W nayszystszym równie sposobie.

Lecz gdy o Nieba! w taką niewinność
Wymierzy pocisk swoy zdrada!
Trafona..niknie miłości czynność,
I cnota wraz z nią upada.

Tym też orężem tylko jest zdolny
Zwieść cnotę każdy kochanek.
Wskazując stan już zupełnie wolny,
Przez ślubnie ręczony wianek,

Ty! której przysięg nie dochowano;
Choć miłość z cnotą została.
Bierz za rozmaryn te lauru wiano,
Cnota cię w niego ubrała.

Niech to błąd wraża drobnemu oku,
Ześ honor śmiercią spłaciła.
Twa zdrada z gwałtem w jednym są kroku.
Będiesz z Lukrecyą żyła. (b)

Tak pożegnawszy miłą rówiennicę
Z pieszczonych dłoni Pasterki nadobne
Rzuciły kwiaty, i cypryisy drobne
Na grób iey, łzami oblewając lice!

(b) *Lukrecya Rzymianka żona Kollaty
na zgwałconą zostawszy od Sexta Tarkwii
niusza, puginatem życie sobie odista.*

Chloe z Lucyną w ostatku swe wieńce,
Na wierzchu smutney złożywszy mogiły!
„Oto dar rzekły: co parki uwiły
„Z przyiaźni waszych zdradliwi młodzieńce,
„Nie wiercie odtąd przysiedze niczyi;
„Pasterki czułe i skłonne do wiary.
„W czasach gdy doyma miłości pożary;
„Pomnieycie zawsze na koniec Zofij.”

W tym każda w swoją udawszy się stronę;
Okryły iękami lasy i opoki!
Szturm ziemię wstrząsnął! rykneły obłoki
▲ noc kirową spuściła zastłone.

PASTERZE.

Tyrsys i Medon Pasterze tchliwi,
Przyjaźnią wierną złączeni :
W wiosnie swej byli więcej szczęśliwi
Niżli dway bracia rodzeni.

Wiek równy, umysł i żądze zgodne ;
Słonności obu pocziwe !
Snuły im dzionki równie swobodne,
Jak były serca ich tchliwe.

Aż gdy ulgneli w kochankach oba ;
Gust ich iedności już nima.
Tyrysowi się miasto podoba,
A Medon wioski się trzyma,

Nic to przyjaźni ich nie zwaliło,
Ze wybor zapadł odmienny.
Ale już nie tak iak pierwey miło ...
Niemasz roskoszy codziennya

Jest wydarzona... zniknęła wreście...

Bo Tyrsys idąc za wolą

Korynny swoiey; wszystko ma w mieście,

A wieyskie wdzięki go kołą.

Mineło kilka lat w tym zamencie,

Aż się mu przyszło wyszalic.

Dopadł Medona w wolnym momencie,

I tak się przed nim iół żalic:

„O! Gdybyś wiedział, dobry Medonie,

„Jak mnie zdradziły nadzieie!

„Prędzey myśl płocha w próżności tonie,

Niż ten wiatr leci co wieie.

„Pragnąc roskoszy wyższych nabycia

„Nad skromne wieyskie ponęty.

„Straciłem dary pięknego życia:

„Fałszywym blaskiem zaięty.

„Nic istotnego wielki świat nima,

„Prócz tyłko samey obłudy.

„Szczęśliwy! kto się natury trzyma.

„Szczęśliwe pasterskie budy.

- „ Mgła ta, co się z tych pobrzeżów wznosi
„ Choć iak dym marny gdzieś nikt nie.
„ Czulsze rokosze temu przynosi,
„ Co w niewinności nawyknie.
„ O! by mię były z moich zawrotów
„ Dźwignęły czyste twe rady!
„ Nie doznałbym był nudnych kłopotów,
„ Ani kochanki mey zdrady.”

Umilkł w tym Tyrsys... a dwa strumienia
Płynąc po twarzy zniszczoney;
Konczyły resztę skarg i cierpienia
Duszy głęboko zranioney.

- Postrzegł to Medon: i roniąc żale
Nad smutnym Tyrsysa losem.
„ Winienesz rzeczy, wzgardzić wspaniałe
„ Chytrze zadany ci ciosem.
„ Każdy szkodować musi w tey roli.
„ Lecz ty zdarzeniem szczęśliwym,
„ Nic nie stracisz w swojej niedoli;
„ Gdys wrócił z sercem podziwim.

„ Wypleń z twej duszy żal ten ponury,
„ I smutną losow zawitość.
„ Odzyskasz wszystko z reki natury,
„ Spokoyność, przyjaźń, i miłość.”

Taka pociechą gdy go zasila
Na łonie przyjaźni swojej,
Wypogadza się Tyrsysa chwilą,
I rana z wolna się goi.

Zupełnie wreszcie leki skończyła
Postać Pasterki niewinny.
Piękna Doryda go uzdrowiła ;
Zaięwszy miejsce Korynny,

I D Y L I A

N A

Z W I E R Z Y N I E C (a)

Wdzięczny płodzie Natury! którego ponęta
Zwabia do siebie ludzi, ptastwo, i zwierzęta;
A kładąc miękki okow na czułe istoty;
To w myśli, to w namiętniejsze zachwyca
pieszczoty.

Witam cię ziemio! tronie Bohaterow sław-
nych.

I miłości podziwnych, i cnót starodawnych.
Tyś iest; na której łonie, choć błąd innych
zwodził;

Zaden się nieprzyjaciel oyczyzny niezrodził.

(a) *Zwierzyniec wieś, leżąca w państwie Ordynacyi Zamoyskiej, na mil trzy obwiedziona parkanem dla utrzymania zamkniętych tam zwierząt. W której Alexander Hrabia Ordynat Zamoyński nowa Rezydencya wspaniale ozdobiona założył.*

Erwasz zawsze niewzruszoną. Jak ta pyszna
skała,

Co wszystkie gwałty morza dzielnie wytrzy-
mała:

I ni burza, ni czasem dotąd nieskażona:

Wznosi wspaniałe czoło i silne ramiona.

Pełna wszystkich przymiotów swojego
mienia;

Czasami tylko / niegdyś miałaś swe znacze-
nia: (b)

Kiedy który z Zamoyskich postoczony w boju,
Spoczywał i rozmyślał u pięknego zdroju.

Teraz zajmiesz wszystkie chwile swego
— Pana.

Gdy z wieków kolej losów jest wyracho-
wana;

Gdy znoie przodków w wnukach aż odpo-
cząć miały,

Chwytaj z czuciem te chlubne dla siebie wy-
działy.

(b) Zwierzyniec był dawniej letnią Re-
zydencją Ordynatów Zamoyskich: teraz
przeznaczony na trwałe mieszkanie.

Ale już widzę wdzięczność z obu stron
spełnioną.

Sili się na piękności natury twe łono.

A Pan twoy znaią cenę tey drogi ofiary;

Łączy na wzajem kunszt w przyrodzenia dary.

Ztąd wszędy się przedstawia oku widok mity;

Na iaki gust z naturą wspólnie się złożyły.

I tak z któregokolwiek nayprzód bądź
gościńca

Zbliża się człek do te go pięknego Zwierzyńca;

Zwiedziony i drzew miną i ptasząt hałasem,

Bierze to za ogrody co szczyrym iest lasem.

Kształcone reka czasu i sosny i buki,

Malując obraz nowey zaniedbaney sztuki;

Gdy umysł zabawiają złudzeniem niewin-
nym:

Widok nagły zaprzęta oko celem innym.

Wórzód łąk, i różno-barwych kwiatów
gdzie Zefiry

Na miękki oddech Flory leią balsam szczyry.

A wdziałku Nymf nadobnych, i wesołey
pieśni,

Nieodstępuią nigdy Satyrowie leśni:

Wznoszą się pyszne gmachy. — Czasem wi-
dok trwożny!

Gdy Pan gardzi człowiekiem dla tego że
możny.

Czasem też i cel śmiechu; gdy chęć obłąkana
Wmówi w nędzę, że przez nie może udać
Pana.

Ale tu mieszka i Pan i człowiek istotny.

Godny przodków potomek: których ni czas
psotny

Piękney sławy nietknie się, ni zawiść ponura.

Prawdo! ty za rzetelność reczysz tego pióra.

Wnijdźmyż do jego domu. Drzwi wszystkim
otwarte.

Musza tu bydź powaby ciekawości warte.

Kiedy właściciel gustu i przepychu syty;

Nad Zamość i Klemensów przeniósł ich za-
szczyty. (c)

Winny wam hołd oddaie zamki i pałace.

Upiękniły was koszta, i dowcip, i prace.

(c) *Wspaniałe Pałace, w których mieszka-
kali Ordynatowie Zamoyscy.*

Możneście w złoto, pędzle, dłuta, i marmury.
Lecz Zwierzyńiecma nadto piekności natury.

Nad Wieprzem, który w tamtych okolic
równinie

Leniwo, iakby tylko dla zabawy płynie.

A tłumy różnych ptasząt, i nadbrzeżne krzewy
Karmia przychylnie iego wilgotne wyziewy:
Wznoszą się w kunszt wyborny ciągnione bu-
dowy.

Mur trwały po dawnemu: lecz gust wcale
nowy.

Co nauka dokazać może wyzwolona.

Wszędy z żywą naturą wytworność łączona.
Rzekłby kto, że się z całej zebrali tu ziemi,
Mistrzowie nacylnieysi z dziełami swoiemi.
Szczęście: że same dzieła do kłutni niezdatne.
Jedno by się pyszniło że w Paryżu płatne;
Drugie, że nad nim Anglik głęboki pracował.
Te, że go pierwszy z Włoskich Malarzów
malował.

Tamte, iż wschódnych wdzięków utkały go
dłonie.

Iane, że aż za Chiny posyłano po nie.

Te, że samą naturę gust na niego złupił.
A w rzeczy; chwata temu, co to wszystko
kupił.

Przed pałacem, którego równie obie
strony

Jakby się z chlubą patrzą na swe pawilony,
Ciągnie się pięknych płaszczyzn widok oka-
zały;

Daley stare Cypryfsy szumią nad kanały.
Nieme niby; lecz nadto dla czułych wymowne,
Gdzie każdemu wspomniawszy losy nieod-
zowne!

Puszczają go na czysty obraz Oceanu.
Miesza się nowy Żeglarz.. i wnet swego stanu
Tracąc pamięć; skoro się wymknie z pod
ich cieni;

Buia po krystalowey swobodnie przestrzeni.
Postuszne woli iego bat, wiosło, i wody,
Niosą go po przepaściach bez trwogi i szkody.
Miaa gmachy, równiny, i zielone brzegi,
I te co zdobią kanał różnych drzew szeregi.
Wolny trakę bez zawady kędy rudlem złoży.
Czy do środkowey wyspy gdzie stoi dom
Boży,

Czy do boczney, z którą wraz zda się domek
pływać

Czy też chce dalszey ieszcze żeglugi używać?
Puszcza się przez ciasninę w oddzielne ka-
nały.

Leci z nim śliski pojazd przez chybkie prze-
wały.

A gdzie wykroi wiosłem zwierciadlaną szybę;
Zoczy w niey własny obraz, lub płochliwą
rybę.

Już iest na innym świecie: gdzie gust
wdzięk rozliczny

Ładu, wody, i lasu sprzągł w ieden wzor
śliczny.

Tam śródkiem równin na dwie rozdzielo-
nych niwy,

Leie się srebrna rzeka z głębi perspektywy.
Iginąc pod pałacem w kanałowym zdroiu;
Wypływa znow zwierciadłem w bawialnym
pokoiu.

Z obu stron tey czyścieyszey nad krzyształy
wody;

Wiosna, wdzięk, nadzieie, tęchące swobody!

I co tworzy uczucia: wszystko to rozwite;
Szele w zmysły miękką roskosz przez manow-
ce skryte.

Ztąd gaik różnobarwą zielonością wie.
Listek iey miłość ptaszat uwieńcza i kryje.
A zdroie zdybując się różnemi zakręty;
Każą szanować obraz niewinney ponęty.

Z inąd wspaniały ogrod pyszny i swym
drzewem,
I rozmiarem misternym, i wdzięcznym po-
wiewem:

Nietknięte nawet serca do miłości budzi.
Chłubi się, że stworzonym jest tylko dla ludzi.
Lecz liść drzew Cytrynowych i Pomarańcz
liczy

Równe człeka iak ptaszat miłosne zdobyczy.

Daley w piękne nieładzdy iakby rozrzucone;
Tu wodniste okręgi, tam kępy zielone.
Tu łączki kwiecistemi perfumy dyszące.
Tu posępne ustronia: tam zdroie szumiące.
Tu wzgórkki, tam ryzyny w błędny kształt
porzniete:

Mostki garnirowane, ścieżki różno-kręte.

Stru-

Tu iey podziwim czuciom na flecie prze-
grywać,

Lub w razie niepomyślnym smutne dумы
śpiwać.

Tu się oddać roskoszy, szczęściu i swobodzie:
Gdy i państwo ich, z niemi w zupełney są
zgodzie.

Młodość z powagą, piękność połączona
z cnotą;

Dary rzadkich przymiotow dane im z szczo-
drotą.

Wspaniałe biednych wsparcia; ludzi wielkich
ślady:

Uprzeźmość bez obłudny; grzeczność bez przy-
sady;

Serca dobroci pełne; przyjaźni bez skazy:

Oto ich dusz szanownych rzetelne obrazy.

Powaby takie zdolne dom i Pana wstawić.

Szczęśliwy! kto w Zwierzyńcu dni swe może
trawieć.

D O

K. G. 'H. S.

Przy ofiarowaniu starca w Tomie drugim umieszczonego.

W miejscu, gdzie twych wdziękow siły.
Młodości tyle zniszczyły,
Czemu pięknoscią zuchwała!
Starcowi stanąć kazała?

Jeżli dla zwiększenia chluby?
Chcesz brać nowe z starca pruby,
Pomniey : że los zestarzenia,
Godnym jest twego westchnienia.

Litością taką zaięta ;
Rzuc nań zemdlone oczeta.
A szron co włos jego bieli,
Spłonie z ogniów Gabrieli.


D O

K L O I.

Kiedy swe Wiosna rozwinie dary:
Wszystko się do niey uśmiecha.
Wszystko iey niesie czułe ofiary:
I śpiewa dla niey i wzdycha.

Podobna Wiośnie swemi przymioty
Kloe! płci piękney ozdoba!
Miec trwała wiosnę; albo wiek złoty.
Jest iedno, co byź wraz z tobą.

Gdzie poyrzysz, miłość goniąc z twym okiem,
Zaymuie tchliwe stworzenia.
O! byś uczuła iakim urokiem
Dzielność własnego płomienia...



O D Y.

13



O D A I.

D O P R Z Y Ż A Z N I.

Córko Nieba! a wdzięczna towarzyszkę
ziemi,

Co się raczysz zatrudniać losy człowieka ni;
Ty! która nie znasz szwanku, ni trosk, ni
bojaźni;

Przyimiy me uwielbienie czei godną przyjaźni!

Gdy się wszystko cechuje niewierności plamą;
Fortuna, szczęście, miłość, zdrowie nawet
samo:

Twe stateczne do marnych ludzi przywiązanie,
Uśmiecha się im zawsze w złym czy dobrym
stanie.

Bez ciebie wszelkie dobro w darach swych
niszczeie,

Jak słońce, co wśród zimy świeci a nie grzeie.

Przy tobie i w niedoli rokosz się udziela:

Dzielność twa nędzę samą wdzięcznie roz-
wesela.

Lecz dokąd się przeniosłaś z swą istotą całą?

Imię twe teraz tylko na ziemi zostało:

A zdraycy biorąc na się widziadła twe marne;

Szydzą z tych co ci serca przynoszą ofiarne.

Powróć święta przyjaźni w śmiertelnych sie-
dlisko!

Powróć do tych co wielbią twe nawet na-
zwisko.

Kłąć będziemy na twój ołtarz przy kadzi-
dłach wonnych,

Ofiary lubych związków! i czuciów dozgon-
nych.

O D A II.
D O Z E G A R A.

Płodzie dowiecu człowieka
Zegarze: co jesteś razem
I Twórcy swego obrazem,
I losu, który go czeka.

O! wieleż nauk ma w sobie
Krótki bieg wieku twoiego...
Ty życie człeka marnego
W jedney wystawiasz mu dobie.

Martwy: skoro ruch poczujesz.
Wnet pyszny z wolney istoty;
Czas w swe bierzeż kołowroty,
I nim udziałnie kierujesz.

Nie niewyrówna twej doli:
Rośliny i zwierząt roie;
Człek nawet prawo czei twoie.
Rozrządzasz wszystkim do woli,

Tak znacząc piękność żywota
Mocą, porządkiem, i dźwiękiem:
Gdy twa doba ginie z iękiem!
Wpadasz z nią w przepaści wrota.

Już zgasłeś!.. cień tylko iasny
Smutną twą cichość ozdobił...
By rzemieślnik co cię zrobił;
Poznał w twym losie los własny.

O D A III.

D O N O C T.

Złona przedwieczney Mądrości wydana
Dla wszystkich stworzeń pomocy;
Ty! którey berło od zmierzchu do rana
Świat krzepi: witam cię Nocy.

Bez ciebie, z darów dnia dobroczynnego
Wyszłoby świata zniszczenie.
Przeciwna dniowi z przymiotu swojego;
Udzieliasz iego promienie.

Ziemia, iey płody zwarzone od spieki,
Człowiek, i wszystko co żyje;
Tłumem do twoiey garnie się opieki,
I pod twym płaszczem się kryje.

Ty równie względna na zbytki i prace,
- Choć różne trudu ofiary;
Przymiując wszystko w spoczynku pałace;
Skromnie powtarzasz dnia dary.

Dnia, co iednako złym i dobrym świci,
I tym, co sączą się potem;
I co gnuśnieją w pośród złotych nici;
I co czczym dyszą zawrotem.

Odmiennie niby w darach przyrodzenia;
Jednake macie prawidła:
Ożywiać wszystkie zarówno stworzenia,
I pod swe tulic ie skrzydła.

Nadety bogacz świetnemi zaszczyty;
Cel wam szczególny przernacza.
Chce wierzyć: że się okrąg złotolity
Dla niego tylko roztacza.

Ale ty Nocy! wywodzisz go z błędu.
Gdy dla snu, pychy swey znaki
Poskłada z siebie: widzi że bez względu
Každy iest człowiek iednaki.

W dzielney twey ciszy pokoy, i swobody,
I wszystkie skarby się mieszczą.
Wdżięcne balsamy poią ziemne płody
Czułe stworzenia się pieszczą.

Mędrzec w zawiłym tajemnic badaniu
Wolniey prawd wiecznych ślucieka.
Prostak przestając na swym zadumaniu;
Równym się czuciem urzeka.

Całą w rokoszy nurza dar twoy miły
Ziemię i morza ogłomne.
O by! wielkości wszystkie iak ty były
Równie wspaniałe i skromne.

O D A IV.

BUKIET NA ŹMIENINY

Katarzyny z H. Krasickich Stadnickiej.

W dniu twych Jmienia nadobna Hrabino!
Chcę twoje skronie ozdobić;

Szukałem kwiatów co nigdy nie giną,
Aby ci Bukiet z nich zrobić.

Podług hańiecznych wiadomości plonu,
Gdzie zawsze wiosna panuje;

Z górnego mógłbym mieć ie Helikonu:
Lecz ia te w tobie nayduję.

Czuły twey duszy wyborne przymioty,
Moc serca, rozum wysoki;

W powabnym cieie wdzięki i pieszczoty;
Roskoszy żywe widoki:

Droższe to kwiaty nad wszystkie zalety.
O inne wcale nie stoję.

Gdy więc z twych darów wzię ci Bukiety;
Przyjm ie tym chętniej, że twoie.

O D A V.

D O M A Ł Ż E N S T W A.

Pokoy wam pary szczęśliwe!
Których serca nie przez ekliwe
Interesów iakich siły;
Lecz przez miłość się złączyły.

Chylnie głowy pod te wieńce,
Co wam z wdzięczney splatam Róży.
O szczęśliwi oblubienice;
Wam to właśnie dar ten służy.

Stan wasz w gminie innych świadkow;
Jak róža w pośród mdłych kwiatkow,
Nigdy pieszczot swych nie zmniejsza,
Chociaż iest nayroskoszniejsza.

Zwiędłość sama: to niemylnie
Rzeczy wszystkich zruynowanie;
Darmo ściąga ręce silne,
Wdzięk iey zniszczy, smak zostanie.

Pary! czystą chęcią ślubne;
Wasze to są wzory chlubne.
Zaden was cios nie przygniecie;
Gdy zawsze siebie czuiecie.

Smutek, boleść, złość ponura!
Przed któremi i Tron kłęka,
I sama blednie natura:
W waszych się ogniach ponęka.

Fraszka tytuł, pompy, złoto;
Lepiej wam z waszą pieśczętą.
Ta o całą próżność ziemi,
Czyni was mniej dbającami.

W słodkich ustach żony miłyi;
W czuciu męża pieśczonego;
Wszystkie się skarby zrodziły,
I leki losu przykrego.

Przy nich rokosz zawsze wolna;
W Ray przemienić ziemię zdolna;
Ledwie że nie w każdej chwili,
Gdy się wam śmiecie najmilij.

Ubarwioną w kwiaty drogą

Nayspokojniey tam was zwodzi:

Gdzie człek inny z niedzą! z trwogą!

Po samym cierniu dochodzi.



O D A VI.

L I S T E K

Z Drzewa opadły.

Listku mój drobny! pod którym nieraz
Swobodnych chwil używałem,
Jakże mię wiele kosztujesz teraz,
Ze się nad tobą wstrzymałem.

Myślę... iakęś się niegdyś zielenił...
Jakem sam z tobą się pieścił.
Jak tchliwy Medon drogo cię cenił,
Gdyś mu przy miłej szeleścił..

Jakieś do siebie przywabił tłumy
Ludzi i ptasząt: kiedy cię
Wdzięcznemi ranek udał perfumny:
Jedno im byłeś, co życie.

Teraz wyżółkły! leżysz w namule...
Ah! od też widok mi gaśnie.
Przechodniu! spojrzysz na liść ten czule;
Wszak to twój obraz jest właśnie!

O D A VII.

D O K M I O T K A.

Układem ślepych losow wśrząd lichego
płotku.

Na łonie grubey płachty porzucony Kmiotku.
Nie szemrzł że cię fortuna z iasnym rodu licem,
Zaniedbała uczynić iakich dóbr dziedzicem.

Szczęśliwszyś z swego stanu: patrz na te wy-
nosłe

Dęby, Buki, Topole, Sosny dumnoroste.
Kaźda o ich wierzchołki burza się rozrywa.
Mróz mocniej im doskwiera, i spieka do-
grzywa.

Gdy tym czasem chrust drobny liściem ich
zakryty:

Krzewi się, i ma owoc łagodnych chwil syty.
Ani nań wichher wściekły wartkich szturmów
zwraca;

Aż pierwey roste dęby z gruntu powywraca.

Nie zayrzyj tey wielkości, za którą łumami
Biegną żądze, potrzeby, krzywdy złane łzami.
Ani się łudz pozorem kruszcu, że się świeci.
Cacko to, co bawiło niegdyś małe dzieci.

Człek w ten czas taki iak ty; więcey nad o-
dzienie,

Nad społecznosc, i proste siebie wyżywienie,
Nic nie pragnąc: trzymał się za nayszczęśli-
wszego.

Był też nim; bo dość zawsze miały chęci tego.

Natura i potrzeba, te niemylnie wodze;
Ku swoiey tylko serca kierowały drodze.
Nie było, ktoby pragnął nazywać się Panem:
Człek człeku był podobny i myślą i stanem.

Mocniejszy praw nie pisał: Mędrszy się nie
wznosił.

Możny się nie zamykał. Ubogi nie prosił.
Wspierał ieden drugiego — A zaś wszyst-
kich siły,

Do wspólnych życia potrzeb tylko się łączyły.

Tak na wzor owych drobnych lecz wielkich
z przykłądu

Pszczółek, co płoń swoy znoszą do iednego
skłądu.

Równością się a pracą człowiek tylko chlubił
I żył też czemuś dłużej: i życie swe lubił.

Mędrsi z czasem synowie dla przysługi ludu,
Raczyli do dzieł wyższych użyć swego trudu.
I aby lepiej ieszcze żył człowiek na ziemi,
Ukazali mu Bóstwo z darami nowemi.

Wyszła na świat Fortuna ślepa, niema,
głucha;

Co nikogo niewidzi, nie mówi, nie słucha.

Co najmniej niezważając czy wart kto? czy-
li nie?

Daie: skoro się tylko pod chwilę nawinie.

Dary iey złoto, srebro, kamienie, kleynoty.

Zastępce wszelkiej pracy, i surowey cnoty:

Przywabiły do siebie niezliczone tłumy;

Wrócił człek pełen bogactw, a razem i
dumy.

Nie tak bystro wezbrana rzeka leie brzegi,
Ni miecz sturęczny watę powala szeregi,
Ni tak szybko przed orłem drobny ptak u-
cieka :

Jak się pędko zaięła chuc w sercu człowieka.

Natychmiast na to miejsce, gdzie przyiaźń
z prostotą ;

Niewinność z rzetelnością, przykład miesz-
kał z cnotą :

Złość, przepych, zawiść, zdrady ze wszech
stron się zbiegły,

I cały niefortunny domek ten zaległy.

Wyszły z niego niebawiać Pan i niewolniki.
Dechnoł ogniem przeciwnik na swe przeciw-
niki.

A każdy zayrzając złota: ażeby miał wiecy,
Chętnie krwi dawał za grosz kropel sto tysięcy.

Swiat cały wzioł na siebie z gruntu postac inną.
Stęknęła ziemia z morzem piiiąc krew nie-
winna !

I ptaki, co śpiewały wprzód natury wdzięki
W ten czas się pouczyły ludzkie nucic ięki.

Zbytek zbrodni nakoniec żywioły poburzył.
Lecz późno: bo się już człek w błędach swych
zanurzył;

Darmo nim ziemia trzesie! darmo piorun stuka,
On głuchy na to wszystko, skrabów tylko szuka.

Słupy na wzór ptaszyry; co czym mocniej
rączy

Skrzydółka rwie ku ziarnu, tym bardziej ie
plącze:

Sam się wikła; choć zna to, że dopóki słońca,
Nigdy z swemi chuciami nie trafi do końca.

Tak tedy owe górne potomków pobitki,
Co miały najszcześniejsze wydać ludziom
skutki:

Ten fatalny zysk z swoiey wymotały przedzy:
Ze jeden ginie z zbytku, a drugi od nędzy.

Kmiotku! drogi obrazie niewinnego człeka!
Jaki ieszcze był niegdys od początku wieka,
Pozwól: niechay mi z twoiey szezeliwośc
łona,

Choć kropelka roskoszy będzie ucedzona.

Doświadcze iey dzielności: rozważając twoie
Czy to słodkie spoczynki, czy też słodkie
znoie.

Jak cie wolnego intryg, i teskliwey chuci,
Mile złotym promyżkiem ianna zorza cuci.

Jak świat cały rozkwitły w rozmaite wdzięki,
Wkłada na cie niewinnych czuciw okow
męki.

A te poiąc twe serce roskoszą niemylną;
Gdzie spojrzysz, każdą stronę stawis ci
przychylną.

Czy pędzisz wołki w pług, czy sam kopiesz
ziemię.

Czy zginasz pod ładownym ciężarem swo
brzemie.

Taż sama potu kropla, co ją cedzi praca;
Wdzięcznym duszy pokoju dni twoie ozłaca.

Czas przyidzie, w którym krzepisz nadwą-
tlone siły.

Komuż równie iak tobie moment ten jest miły?
Czy

Czy pokarm ustom podasz; czy też do snu
skronie;

Dusza twoja w najsłodszy zachwyceniu
łonie.

Ztąd uważ co jest lepiej? czy na nieprzykrytym
Zieść stole kawał chleba, i bydź z niego sytym,
Czy przysnaki przed sobą delikatne widzieć.
A dla tłumy kłopotow wszystkiemi się brzy-
dzić.

Co lepiej? czy na samey gdzie w cieniu mu;
rawie;

Lub choćby i na twardey smaczno usnąć ławie;
Czy też w miękkiey pościeli próżno oczy
mrużyć.

Męczyć się przez noc całą, i niewczasu użyć

Czy wreszcie w cichey chatce ciche pędzić
życie?

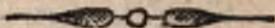
Czy w meblownych pokojach przy świetnym
zaszczycie,

Godziny nie mieć wolney od natretów różnych-
Silić się próżno gadać, i słuchać mów próż-
nych.

Kmiotku! gdybyś ty siebie poznał doskonale.
Te niewczesne z niesmaku stanu twego żale;
Co ci nie raz twarz łzami bolesnemi zroszą!
Stałyć by się na potym naymilszą roskoszą.

Wielbiy los, że ci życie dał od zgiełku wolne.
Te z siebie nayszczęśliwszym uczynic cię
zdolne.

Nie patrz się tylko w górę; aby blaskow siły
Czystego wzroku oczow twoich nie zacmiły,



O D A VIII.

G Ł O S

Syna zmarłego do Matki.

Drugi bieg słońca dopiero się skączył
Matko! iak wiek moy dzieczinny
Roskosze życia twoiego z mym łączył,
W czuciach pieśczozy niewinnyi.

Gdy mię do swego przytulaiać łona,
Słodziłaś dni swę mym stanem:
Byłaś odemnie przedwczoray pieśczoza;
Dziś iuż twym iestem tyranem!

Obecność moia więcey cię nie bawi.
Owszem mnie ieszcze unikasz.
Oko w wylewie łez gorszkich się pławi,
I ciężkie żale połykasz.

Trupem iuż iestem! bez sił i ozdoby.
Wiosny mey kwiaty iuż zcięte,
A na ich mieysce posępne ż łoby
Sa nad mym grobem rozpięte.

Coż człek ma czynić z widoku takiego!
Wstrzymay się Matko kochana,
Niezwiększay błędu gminu niebaeznego:
Dość łą ta ziemia już złana.

Wyrok konieczny dla rozumney duszy
Choćby naysroższy jest niczym;
Bo gdy ni proźba, ni żal go niewzruszy,
Czucie jest takie zwodniczym.

Wspoyrzy się raczey na skały i gury;
Na ziemię, kwiaty, i drzewa.
Jesień ie z ozdob odziera natury,
A wiosna znowu odziewa.

Nie jest podlejszym człek nad te twory,
Choć mu los mocniej dogrzeie!
Ztąd i ty miła Matko! biorąc wzory;
Miey swey pociechy nadzieie.

O D A IX.

DO PIOTRA Hr. KRUKOWIEC-
KIEGO

*Prezesa Lwowskich Appellacyinyc
Sądow.*

Niech trąba sławy niesie w późne czasy
Rycerzow dumnych zwycięzkie zapasy;
A młodź następna w niezwiędłej pamięci,
Niechay ich mordy i imiona święci.

Mnie Mars ze swemi piekielnemi groty !
Zadanych nie wlewa czuciow, ni pieszczoty.
Roskoszna Muzo: ogłoś wdzięcznym pie-
niem,

Meża przeciwnym czynnego natchnieniem.

Jak w pośrząd ziadłych zewsząd nienawiści,
Piotr twórca zgody, w wzajemney korzyści.

Gdy łądłem pieni człeku człek dogrzywa:
On przyiaźn skleia; niechęci rozrywa.

K 3

To dzieła święte! warte pieśni wiecznych.
Piotrze! doznawaj wdzięczności statecznych.
I że się trzymasz względów sprawiedliwych,
Laur cię uwieńczy, nadgroda cnotliwych.]



O D A X.

D O S E D Z I O W.

W różnym poranku świata,
W niewinności złotym wieku;
Kiedy człek znajdował brata
W podobnym sobie człowieku,

Gdy jeszcze pycha i chciwość
Nie ziawiły się na ziemi:
Kwitnęła wszędy szczęśliwość,
I ludzie byli dobrmi,

Skoro te piekielne gady
Łysnęły w wdzięczney postaci:
Wnet przemoc, złości i zdrady
Niewinnych skłuciły braci.

A iędza spładzając iędzę!
Rozkrzewiona w liczne plemię:
Mordy! rozpacz! płacz! i nędze!
Na całą rozniosła ziemię.

Tysiące skrzywdzonych głosów !
Przebiwszy gromy ! i chmury :
Wdarły się w gmachy Niebiosow,
I wstrzęsły Tronem Natury.

W ten czas Pan wieczysty świata
W zagniewanym wyrzekł słowie !
Nie ma na ziemi już brata
Niech na niey będą Sędziowie.

Daię Prawo. — W iego stanie
Niech się każdy wiernie trzyma.
Oto wielkie powołanie,
Któremu równego nima.

Możesz byćż zkąd większa sława ?
Nad straż madra tej świątyni,
W której Bóg sam złożył prawa,
A człek ofiary z nich czyni.

O! zamęcie nader trwożny :
Co wprowadzasz w praw rozdroże.
I nieczuły, i ostrożny,
Równie w tobie zbłądzić może.

Jakiż śrzodek twoiey miary?..

Zle bydź skłonnym do litosci,

Zle nakładac ciężkie kary;

Zle i niemiec surowości.

Zle bydź chytrym, złym, bezbożnym;

Zaufanym, albo dumnym.

Zle bydź czasem i pobożnym,

A gorzey nadto rozumnym.

Zle bydź drzycym: źle bydź śmiałym.

Zle bydź prędkim: źle leniwym.

Zle w swym zdaniu bydź niestałym;

Zle bydź także uporzycwym.

Zle bydź wreszcie przyiacielem,

Oycem, mężem, bratem, synem:

A naygorzey bydź mścicielem,

Lub się krwawym plamic czynem.

Ale wszystko to posiadac:

I z tych przywar cnotę zrobic,

Jest bydź godnym prawda władac,

I na wieczną cześć zarobic.

K 5

Szczęśliwy! kto te przymioty
Wynałeć umie w swej duszy;
Komu grunt prawdy i enoty
Namiętność żadna niewzruszy.

Co mając żądze przyiaźni;
Wszystko, z czym się człowiek rodzi,
Nic to go przecie nie drażni;
Ni iedno drugiemu szkodzi.

Skoro wniydzie do świątyni,
Gdzie kark zbrodni Themis zgina; (a)
Lethe swoj w nim skutek czyni, (b)
Ze o wszystkim zapomina.

Jedną tylko sprawiedliwość
Czując w strasznej sądu dobie!
Tworzy karę, lub szczęśliwość!
Na co kto zasłuży sobie.

(a) *Themis*, Bogini sprawiedliwości,

(b) *Lethe*, rzeka niepamięci.

Lecz wy! których nieudolność
Niegadza się z tym urzędem,
Lub co przez myślenia wolność
Za różnym idziecie względem :

Zadrzyście na płacz sieroty!
Na łzy oyców! matek! dzieci!
Szkaradność waszey niecnoty,
Wraz z ich krzywdą w Niebo leci.



O D A XI.

MARNOSĆ CZŁOWIEKA.


Smutny celu mey istoty :
Coż znaczy człowiek stanowszy przed tobą?
Moc iego , rozum , przymioty ;
Jedno to nic iest z całą swą ozdobą.

Gdzie Rzym ? Gdzie Greki ? Atheny ?..
Ich Bohatery .. których tyle liczym.
Gdzie wdzięki piekney Heleny ...
Wszystko to zgasło ! wszystko to już niczym.

I ieszczeż człowiek z ochotą
Ima się pychy : i niechce znać siebie.
O panująca ślepoto !
Znaczysz ty więcey niż słońce na Niebie.

Goniec ten co wieki zbiega ;
Świadek śmiertelnych wielkości ! i nędzy ..
Choć co dzień człeka ostrzega ;
Woli on iednak w tey wikłać się przędzy.

Ty głaszcząc iego podniety ;
Snuiesz po muzgu roie upragnienia ,
W których człek tknowszy swey mety ;
Utraca wszystko . . . i w nie się zamienia.



O D A XII.

NIEWDZIĘCZNOŚĆ.

Jaką by ci zapisać piosnkę Lorydonie?
Czy co laurem uwieńcza Bohatera skronie.
Czy co ludzkość, przyjaźni, czułym tonem
głosi.
Czy też co sławne dzieła w późny wiek zanosz.

Nie: ty znasz mię żem szczery: tak piszę iak
cznie.

Zrodził się Murzyn czarnym; czarno go maluję.
Więc do czego iedynie dążą twe skłonności:
Spiewam ci Lorydonie pieśń o niewdzięcz-
ności.

Czemu natura płodna w niezliczone twory;
Wśród wdzięcznych pobudek ukazała wzory.
Drzewa, że sok ich nagość pięknym odział
Maiem;

Ofiarą tychże liści karmia go nawzajem.

Strumień brudne kamyczki krzysztalami
zmywa;

Ze mu z nich ruchu, chłodu, i szumu przy-
bywa.

I ziemia rolnikowi wdzięczna za uprawę;
Oddaie pełną dłońią chleb, owoc i trawę.

Wszystko zajmuie instykt wdzięczności ie-
dnaki.

Czują go w sobie dzike zwierzęta i ptaki.

A człowiek pierwszym będąc z pomiędzy
stworzenia;

Jak może głuchym zostać na głos przyro-
dzenia!

Smutne z hańbą ludzkości przykłady dowio-
dły,

Ze ieden tylko człowiek może być tak po-
dły:

Co rękę dobroczynną mającą go w pieczy;

Wstrętu nie czując nawet, zimną | krwią
kaleczy.

Podobny do iaskini chwastami zakryty;
Siedliska sprosnych gadów! i mgły iadowitye.
Na którą gdy blask słońca rzuci święte dary,
Szle mu za ten wzgląd kłębey zaraźliwey pary.

Czyż duszę zaięła niewdzięczność szkaradna;
Nie może się tam znaleźć nigdy cnota żadna.
O! by potwory takie przepadły wśródziemi!
Pic krew własną! jest iedno co żyć z niewdzięcznemi.



O D A XIII.

DO NIESZCZĘSLIWEGO.

Czemu dzień cały chodząc po ustroni,
Na smutną dole narzekasz.
Kamień dla ciebie litości nie zroni;
Darmo się do skał uciekasz.

Jeżeliś serca czuciem obdarzone
Nie skruszył iękiem! ni łzami!
Nieszwodź się; nie patrz nadzieją w tę stronę,
Gdzie mieszka wściekłość z wichrami.

Chyba że z ludźmi brzydząc się już łączyć:
Iż ci sprawili dni smutne,
Wolisz na zimne głązy łzy swe sączyć!
Nażli na serca okrutne.

Idź gdzie chcesz: wszędy znajdziesz upor
dziki!

Gdy ci los szczęścia zagroził:
Ani na nędzne skarż się przeciwniki;
Płacz raczej! żeś się narodził.

O D A XIV.

S T A R O Ś Ć

z *Francuzkiego.*

Chceszli bym jeszcze kochał? wróć mi
hoże

Me lata, w których miłości jest pora;
I do dni moich ciemnego wieczora
Przyłącz intrzenkę: ieźli to byź może.

Zostawmy piękney młodości kochanie;
Swobodne pieszczot i roskoszy pęta.
My nie żyjemy tylko dwa momęta;
Niech się z nich ieden mądrości dostanie.

Jakżeż? wiecznieście już mię porzuciły
Czucia! zapały! słodkie omamienia...
O! dary Niebios, wasze to natchnienia,
Gorycze życia moiego słodziły.

Dwie śmierci w naszym biednym życiu łączym:
Stracić przymioty, być upodobanym;
Czuć własną wzdargę, i nie być kocha-
nym:

To śmierć nieznośna. — Życie przestać jest ni-
czym.

Takim sposobem płakałem nad zgubą
Błędów, któremi kwitnoł wiek mój
młody.

I dusza moja skłona do swobody;
Pałała przeszłych żądzy marą lubą.

Wtedy zstąpiwszy przyiaźń z Niebios łona;
Otwartej chęci na pomoc przybyła.
Miła, powabna, i rokoszna była;
Mniej jednak żywa, niż miłość stracona.

Przejęty oney pięknnością wspaniałą:
I ieyże czystym światłem oświecony,
Szedłem z rozpaczą we łzach zanurzony!
Ze tylko za nią iść mi pozostało.

O D A XV.

DO MICHAŁA GRANOWSKIEGO

Sekretarza Koronnego.

W czasach, kiedy się ceni złość obrzydła,
I wieńce biera niegodni.
Gdy przeznaczone cnotliwym kadzidła,
Dla samych palą się zbrodni.

Godziż się lękać mężow w cnotę możnych
Głośnemi uwielbiać rymy?
Aby ie motłoch ludzi nieostrożnych
Z podłemi nie zmieszał dymy.

Ręczy za cechę czystego wielbienia
Zacność twa mężu pocziwy.
Piękne twe sersa i duszy natchnienia,
Wydały obraz twoy żywy.

Obraz; co każe czcic prawdziwą cnotę,
I śpiewać chwałę człowieka;
Jaki był ieszcze w owe wieki złote,
Których świat próżno iuż czeka.

Wyrok też , który rządzi przeznaczeniem ;
Same twe ubiegł nadzieie.

Złączywszy krew twą z tym chlubnym Imie-
niem ;

Co z wieków cnotą iaśniecie. (a)

Szczęśliwys' i sam , i twe zacne plemię :
Los was iuż sławą nadgrodził.

O! by ród taki całą posiadł ziemię ;
Swiat by się w laury odrodził.

(a) *Imie Zamoyskich. — Maryanna Gra-
nowska córka , zaślubiona Alexandrowi Or-
dynatowi Zamoyskiemu.*

O D A XVI.

N A Ś M I E R Ć.

Alexandra Ordynata Zamoyskiego.

Oto jest człowiek, dzieło Boskiej ręki;
 Wywiedzion z ziemi, do ziemi się wrucił.
 W pierwszym oddechu ciężkie zronił ięki!
 Z mocniejszym bolem ten oddech swoy rzucił.

Taki jest nędzny cel życia człowieka!
 Czy kto ubostwo, czy państwa wzioł w dziale:
 Każdy swojego zniszczenia doczeka:
 I próżne tylko weźmie z sobą żale.

Lecz ty! za którym ten moy rym żałosny
 Do wiecznych siedlisk krainy się wdziera;
 Zabierz z innemi i ten smutek głośny!
 Jakim cię ieszcze goni przyiaźń szczera.

Doydzie cię pewnie wstrzymanego ięki!
 I gorszym żalem twej małżonki lubyi!
 Lecz ah! nie wrócą już cię nam iey wdzięki,
 Ni dochowane cnotliwie iey śluby.

Zgasłeś o! wielki mężu w samym kwiecie.
Zgasłeś w najmiłszym pięknych dni poranku,
Jak gaśnie róża w nieprzyjaznym lecie;
Dostając w samym rozwiciu się szwanku.

Co miała wdziękiem, i przyjemną wonią
Napawać czułe do sytości twory;
Niszczącą nagle porażona dłonia;
Smutney ruiny stawi tylko wzory.

Tak się los właśnie zgodził z twoim stanem.
Gdzie owe chęci? te zacne marzenia;
Co, cię za wielkim prowadziły Janem
Ażebyś wskrzesił piękne jego cienia.

Ludzkość to była takich żądź przedmiotem,
Która się tylko w wielkich duszach kryśli.
Poszło to wszystko nieścignionym zwrotem,
Zniknęły z życiem naywspanialsze myśli.

Za wielkość, chwałę, uciechy, nadzieie:
Głucha posepność okrywa twe szczatki!
Ah! któż żyły czuły na nie, nie wyleis?
Aby cnot twoich nieuczeił pamiętki.

O D A XVII.

N A M I E T N O Ś Ć.

O jakże? nigdyż człowiek szczęśliwym nie
będzie!

Legło już tyle wieków w smutnym ofiar
rzędzie.

Jęczeli wszyscy! błędów zawaleni stekiem;
My się chlubiemy przecież oświeconym wie-
kiem.

Przesady wytępione : starte zabobony;
Dowcip do najwyższego stopnia wyniesiony;
Podbita ziemia, ogień, powietrze i morza.
Zrobiłże szczęśliwszemi ludzi światła zorza?

Ah! nie. — Dzika namiętność od osi do osi,
Na warłkach iędzy skrzydłach zawsze się
unosi.

I czym chłostała dawniej barbarzyńską zie-
mię;

Tym dręty tkliwiey jeszcze tegoczesne ple-
mię.

Nie.

Niestety! złościom wszelkiej pozbawionym
sztuki:

Przydało światło dzielney szkodzenia nauki.
Patrz, co wielbisz doyrzałość moralnego
świata:

Jak okropne wyziewa iady brat na brata!

Tu niezgoda mściwemi ziątrzona zawroty,
Liczne ogniem i mieczem uzbrowiwszy rotę!
W zapale nienawiści, lub chytrey obłudę;
Sypie tysiące śmierci na skłucione ludy!

Ztąd niesyte łakomstwo zayrząc doli bratnij;
Rzuca się na majątku kawałek ostatni.
I doymuiąc kłębem ostrym: przy pieniackiej
hydrze

Zniszczyć go chce przynajmniej, jeżeli nie
wydrze.

Inne na wyniszczenie własney swey istoty,
Hartuje w duszy skąpea ognio-rodne groty.
A piekąc od obciwości wysuszone serce;
Karmi nim sępa, pięknych dni iego mor-
derce.

T O M I,

L

Jednaką żądz, ponętą omamiona pycha,
Krzywdzącym tylko czu iem życie i oddycha.
A za słodką współeczność przybrawszy ton
hardy,
Rani siebie i innych żądłem przykrey
wzgardy.

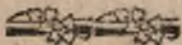
Wszystko się w słabym sercu obok światła
mieści:
Ma w nim zdrada swe sidła; ma i fałsz złe
wieści.
Gniew, zazdrość, zozżarzaią tak swe w nim
pochodnie;
Jak go srodze i wszystkie inne trapią zbro-
dnie.

Jedna niewinna niby z rzędu namiętności,
Zdasz się bydz szczęściem ludzi czci-godna
miłości!
Ale przy darów twoich nader szybkim
zwrocie,
Wieluż zdradzonych ięczy w bólu i teskno-
ści!

Nie ma więc szczęścia choć przy światła
szczycie.

Co po wielkim dowcipie, gdy namiętne ży-
cie.

Rozumie!.. W twej dzielności całe zaufanie;
Jeżeli ty nie wesprzesz: świat w nędzy zo-
stanie,



O D A XVIII.

W T O B R A Ż E N I E.

Co za potężna moc podniosłszy flagę,
Trzyma w iestestwie rozumnym przewagę.
I potłumiając wszelką dzielność duszy,
Sam zdroy pociechy skrytym ogniem suszy.

Czy do nadziei główek słodko wzdycha;
Czy się już rósosz do niego uśmiecha;
Czy w pełni cała szczęśliwość mu błyska:
Una i w ten czas z oka łzę wyciska.

Twórczyni smutku i roskoszy miłyi
Czułości tkliwa! twoie to są siły.
Ty nas zajmując swym wyobrazeniem;
Z naydzielniejszego czynisz mdłym stwo-
rzeniem.

Wszystko się z ciebie w sercu naszym rodzi.
Ten szak próżności co cały świat zwodzi,
Choć rzeczywiscie znikomą jest marą;
Oddycha każdy iego tylko wiarą.

Czemu fortuny obsypany darem,
Bogacz pod smutku upada ciężarem?
Albo kochanek lubiony wzajemnie,
Rzuca ponurym okiem nieprzyjemnie?

Ow, co go wielkich dzieł uwieńczy chwała,
Czemu zawiścią dusz nikczemnych płała?
I wstecz, którego podłe hańbi życie:
Czemu się pewnym bydź mniema w zaszczycie?

Smiałość wszelkiego rodzaju i trwogi;
Występne sprawy, i zacne nałogi;
Roskosz, żal, zemsta, potrzeby, pragnienia;
Wszystko swoy bierze stan z wyobrażenia.

Czemuż więc człowiek w tych omamień tłu-
mie,
Nie wspiera szczęścia swego na rozumie,
Jeżeli te mają rzucać go koleie?
Niechże przynajmniej wie, co się z nim
dzieje.

O D A XIX.

DO RUIN ZBOROWSKICH.

Swietne wspaniałych przybytkow cienia!
Człowieka przemożne czyny.
Z letargu smutku, i zadumienia!
Budze was wdzięczne Ruiny!

Martwa posępność wam nie przystoi:
Wy i po zgonie życie.
Tracąc coś z pierwszej istoty swoj,
Przyjemność nową bierzecie.

Przedtym was tylko możni dziwili,
Głaszcząc swej pychy słabości.
Dziś na was każdy pogląda milij;
Więcey odwiedza was gości.

Szcześniejsze stokroć w przepychu stracie;
I w samym skażeniu sztuki.
Nietylko rokosz w gruzach swych macie;
Lecz i nayıperwsze nauki...

Ktokolwiek z czułych do was zawita ;
Wnet mocnym tknięty widokiem !
Próżno tyśiące uczuciom chwytą ;
Próżno pożera was okiem.

Nienasycony tym, co poczuwa ;
W zachwyceń fale zapada :
Jedna go rokosz z drugiey wyłowa,
I nowe więzy nań wkłada.

Przechodząc w wreszcie z uczuciom do myśli ;
Pożiera smutno na skazy ...
Widoki Ruin w duszy swey kryśli,
I swe w nich widzi obrazy ...

„ Tu niegdyś rzecze radość mieszkała :
„ Uciechy, wdzięczne hałasy,
„ Nadzieie kwitły ; miłość się śmiała ;
„ Słodkie wieńczyły ie wczasy.

„ Gdzie rosną tarnie, osty, i głogi,
„ Tam ubitemi ścieżkami
„ Szanownych starców deptały nogi ..
„ Znikło to wszystko z czasami ... ”

W tych rozmyślaniach krok obłądliwy
Po pustkach wiodąc przyjemnych;
Wzdycha na losów własnych rys żywy!
I czczość wielkości nikczemnych.

Odchodzi... czuciow zwątlony siłą...
Jak ow kochanek, co żąda
Po stracie ieszcze spojrzeć na miłą...
Tak się on na was ogląda.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

R E J E S T R.

S I E L A N K I.

| | Na karcie. |
|-----------------------------------|------------|
| <i>Do okrutney</i> | 3. |
| <i>Na Zmiennika</i> | 5. |
| <i>Dó Lucyny po Rozstaniu sie</i> | 7. |
| <i>Do Miesiaca</i> | 10. |
| <i>O Srogości</i> | 12. |
| <i>Rzeczka</i> | 14. |
| <i>Przekleństwo kochanki</i> | 16. |
| <i>Stroffy Pasterskie</i> | 19. |
| <i>Statość</i> | 23. |
| <i>Do Malarza</i> | 24. |
| <i>Sam na sam</i> | 28. |
| <i>O Niewdzieczności</i> | 29. |
| <i>Do Philidy</i> | 31. |
| <i>Charakter kochanków</i> | 32. |
| <i>Grzmoty</i> | 34. |
| <i>Do Kloi</i> | 40. |
| <i>Portrety</i> | 41. |
| <i>Do Kochanki</i> | 43. |

| | Na karcie. |
|--------------------------------------|------------|
| <i>Oczy</i> | 45. |
| <i>Do Słowika</i> | 46. |
| <i>Koryl i Dafne</i> | 48. |
| <i>Smutek</i> | 51. |
| <i>Południe</i> | 53. |
| <i>Rozbrat</i> | 55. |
| <i>Roxena w Latach</i> | 57. |
| <i>Motyl</i> | 61. |
| <i>Do Nieszczyły</i> | 64. |
| <i>Deszczyk</i> | 65. |
| <i>Dafne i Róża</i> | 67. |
| <i>Kwiatki do Lucyny</i> | 71. |
| <i>Przestroga</i> | 72. |
| <i>Na zmianę Kochanki</i> | 73. |
| <i>Piorun</i> | 75. |
| <i>Wietrzyk</i> | 77. |
| <i>Wiosna</i> | 78. |
| <i>Do Niewinności</i> | 87. |
| <i>Do domku Celiny</i> | 89. |
| <i>Strata Celiny</i> | 92. |
| <i>Strumyk Zdrayca</i> | 96. |
| <i>Rozstanie się Medona z Celina</i> | 100. |
| <i>Czary</i> | 106. |
| <i>Czułość</i> | 108. |
| <i>Na śmierć Kochanka</i> | 111. |

| | | |
|--|---|------|
| <i>Do Kobietki</i> | - | 113. |
| <i>Epithalamium Medonowi i Milonie</i> | | 115. |
| <i>Do Bozka Mitości</i> | - | 118. |
| <i>Dzieki za papier</i> | - | 118. |
| <i>Do Rozyny</i> | - | 119. |
| <i>Do Korynny</i> | - | 119. |
| <i>Korynna do Niestatecznego</i> | - | 120. |
| <i>Odpowiedz Damona</i> | - | 121. |
| <i>Dzieci nad zwłokami Matki</i> | - | 122. |
| <i>Mitość i Mestwo</i> | - | 127. |
| <i>Do niestateczney Kochanki</i> | - | 129. |
| <i>Pozegnanie</i> | - | 131. |
| <i>Wieczorek</i> | - | 133. |
| <i>Na powrot Kloj</i> | - | 135. |
| <i>Żniwo</i> | - | 137. |
| <i>Lament Klorydy</i> | - | 139. |
| <i>Zawisc</i> | - | 145. |
| <i>Żale Tyrsysa</i> | - | 147. |
| <i>Żołnierz w czasie pokoju</i> | - | 150. |
| <i>Życie Wieyskie</i> | - | 156. |
| <i>Akteon</i> | - | 159. |
| <i>Grób Zofii</i> | - | 165. |
| <i>Pasterze</i> | - | 175. |
| <i>Idylia na Zwierzyniec</i> | - | 179. |
| <i>Do K. G. H. S.</i> | - | 189. |
| <i>Do Kloj</i> | - | 190. |

O D T.

| | Na karcie |
|--|-----------|
| <i>Do Przyjaźni</i> - | 193. |
| <i>Do Zegara</i> - | 195. |
| <i>Do Nocy</i> - | 197. |
| <i>Bukiet na Imieniny</i> - | 200. |
| <i>Do Matczństwa</i> - | 201. |
| <i>Listek z drzewa opadły</i> - | 204. |
| <i>Do Kmiotka</i> - | 205. |
| <i>Głos Syna zmarłego do Matki</i> - | 213. |
| <i>Do Piotra Krukowieckiego</i> - | 215. |
| <i>Do Sędziów</i> - | 217. |
| <i>Marność Człowieka</i> - | 222. |
| <i>Niewdzięczność</i> - | 224. |
| <i>Do Niezczęśliwego</i> - | 227. |
| <i>Starość</i> - | 228. |
| <i>Do Michała Granowskiego Sekr. Kor.</i> | 230. |
| <i>Na śmierć Alexandra Or. Zamoyskiego</i> | 232. |
| <i>Namiętność</i> - | 234. |
| <i>Wyobrażenie</i> - | 238. |
| <i>Do Ruin Zborowskich</i> - | 240. |



Tel. 26-63-58, 26-62-81 w. 42
 ul. Nowy Świat 76

z daty

Folwark

Folwarkowi

P
1933
1

F

1032